

KRONIKA DNIA

Vojtech Mihálik w „Kuźnicy”

Wybitny słowacki poeta, V. Mihálik, którego sylwetkę przedstawiliśmy w poprzednim numerze „GP”, spotkał się wczoraj z twórcami krakowskimi skupionymi w „Kuźnicy” oraz ze studentami sławistyk.

Milym akcentem wieczoru było wręczenie Gościowi przez I sekretarza KK PZPR, przewodniczącego Rady Narodowej m. Krakowa, Witę Drapichę, Złotej Odznaki Za Pracę Społeczną dla m. Krakowa.

O ochronie i kształtowaniu krajobrazu

Wczoraj rozpoczęła się w Krakowie 2-dniowa sesja naukowa poświęcona zagadnieniom ochrony i kształtowania środowiska przyrodniczego zorganizowana przez Komisję Urbanistyk i Architektury Krajobrazu PAN. Pierwszy dzień poświęcono pamięci prof. Gerarda Ciołka, twórcy klasycznego już dzieła „Ogrody polskie”, którego działalność stworzyła podwaliny pod działy nauki zajmujące się zagadnieniami architektury krajobrazu w Polsce. Z uwagi na doniosłość tych zagadnień, jak również ich wieloletni, a także w zabytkowych kompleksach parkowych i urbanistycznych spowodowała ich lekceważenie — architektura krajobrazu powinna znaleźć trwałe miejsce w naukach stosowanych.

Dzisiejszy dzień sesji (połączony z wyjazdem do Ojcowa) poświęcono jest problemom Ojcowskiego Parku Narodowego w aspekcie ochrony jego środowiska przyrodniczego, korekty granic, oraz koncepcji ochronnego pasa leśnego wokół Parku. (tor)

Przedstawiciele MFSM w Tarnowie

Tarnów gościł wczoraj przedstawicieli Międzynarodowej Federacji Schronisk Młodzieżowych: prezydenta Federacji Antona Grassla i sekretarza generalnego Grahama Heatha. W towarzystwie sekretarza generalnego PTSM Marka Piekutowskiego zwiedzili oni obiekty sportowe i wypoczynkowe Tarnowa, spotkali się z działaczkami MPTSM oraz aktywnymi szkolnymi kółkami PTTK — zapoznając się z perspektywami rozwoju bazy turystycznej w województwie. W czasie spotkania Złotą Odznaką PTSM udekorowano zasłużonego działacza Towarzystwa, Zenona Ziębę. (sad)

Rajd sanitarny

Automobilklub Podkarpacki oraz Państwowa Inspekcja Sanitarna w Nowym Sączu, zorganizowały pod patronatem wicewojewody Edwarda Ligęzy rajd po województwie, aby zorientować się w stanie czystości regionu i ustalić istniejące w tym względzie uchybienia. Już po pierwszym etapie rajdu widać, że akcja ta w poważnym stopniu przyczyni się do zwiększenia troski o ład i porządek. (ss)

Dzieciątwa twórczość plastyczna

W Szkole Podstawowej nr 7 w Nowym Sączu otwarto wczoraj wystawę prac plastycznych dzieci i młodzieży z młodzieżowych domów kultury, ognisk prac pozaszkolnych, placówek opiekuńczo-wychowawczych i szkół specjalnych w woj. nowosądeckim.

Otwarcia wystawy dokonała przedstawicielka Ministerstwa Oświaty i Wychowania Julia Trojańska i dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW Ryszard Wolny. Honorowe dyplomy za najlepsze prace otrzymali od wicekuratora Ireneusza Września: A. Szczygiel, A. Gutowska, T. Duda, M. Zygadło z MDK Nowy Sącz, St. Piąg, J. Krzyżniak z MDK Nowy Targ, J. Łas z MDK Zakopane, U. Kruczek z OPP — Grzybów i A. Gacek z OPP — Olszówka. (jot-ka)

POGODA

Jak podaje IMGW — nad Europą północną oraz południowo-zachodnią zalegają układy wyżowe. Pozostałe obszary kontynentu pokrywają niży. 22 bm. Polska będzie pod wpływem słabej zалоки niżowej nad Bałkanami.

W woj. zachodnich i południowych zachmurzenie duże, miejscami opady oraz burze. Na pozostałym obszarze zachmurzenie małe lub umiarkowane, lokalnie możliwe opady przelotne. Temp. maks. od 16 st. na południowym zachodzie i nad samym morzem do 22 st. na południowym-wschodzie.

Temp. o godz. 13 wynosiła od 12 st. w Uście i Zielonej Górze do 22 stopni w Mielcu. Na Kasprowym Wierchu było plus 4 st.

1 3 4 5 6

Z prac Prezydium Rządu

WARSZAWA (PAP)
Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 21 bm. odbyło się posiedzenie Prezydium Rządu, na którym rozpatrzone kierunki prac mających na celu bardziej racjonalne i oszczędne zużycie materiałów i surowców w budownictwie. Podjęto decyzje wykonawcze związane z wprowadzeniem w życie przyjętych uprzednio przez rząd ustaleń usprawniających organizację i funkcjonowanie handlu wewnętrznego. Omówiono także zagadnienia dotyczące zagospodarowania gruntów przez PGR-y oraz zapewnienia odpowiednich warunków dla terminowej realizacji zadań na terenie budowy huty „Katowice”.

Obniżenie ciężaru obiektów budowlanych

Kierując się uchwałą VII Zjazdu Partii i II Plenum KC PZPR oraz decyzjami rządu w sprawie zwiększenia efektywności w wykorzystaniu zasobów surowcowych i materiałowych w gospodarce, Urząd Gospodarki Materiałowej wspólnie z Ministerstwem Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych opracował kompleksowy program oszczędności zużycia materiałów w budownictwie. Określono w nim konkretne zadania, które należy zrealizować w tym celu w latach 1976—80 oraz kierunki dalszych prac — do 1990 roku. Obejmują one m. in. takie sprawy jak programowanie inwestycji i projektowanie konstrukcji budowlanych, przedsięwzięcia techniczno-organizacyjne jeśli chodzi o produkcję materiałów budowlanych oraz ich zastosowanie w budownictwie, technologia wykonawstwa robót budowlano-montażowych, jak również prace badawcze służące zmniejszeniu materiałochłonności w budownictwie. Głównym zadaniem przedstawionego programu jest znaczne obniżenie

ciężaru obiektów budowlanych, co umożliwi wydane ograniczenie jednostkowego zużycia materiałów i surowców.

Prezydium Rządu rozpatrzyło przyjęte w programie kierunkowe wytyczne, podkreślając wielkie społeczne i ekonomiczne znaczenie tej problematyki.

Zobowiązano resort budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych oraz inne zainteresowane tym problemem resorty i ognia zarządzenia do podjęcia odpowiednich działań na rzecz zastosowania w praktyce gospodarczej ustaleń zawartych w tym dokumencie. Zalecono również dokonanie oceny już osiągniętych efektów w tej dziedzinie w rezultacie realizacji postanowień rządu sprzed dwóch lat.

Usprawnienia pracy handlu wewnętrznego

Na posiedzeniu rozpatrywano i akceptowano projekty decyzji związanych z przewidywanym wprowadzeniem w życie z dniem 1 lipca br. zmian w organizacji i funkcjonowaniu handlu wewnętrznego. Polegają one w generalnym zarysie na utworzeniu trzech wielkich pionów handlowych o ściśle rozgraniczonych kompetencjach. I tak Centralny Związek Spółdzielni Spożywców „Społem” przejmie na terenie miast całego handlu artykułami żywnościowymi, gastronomicznymi i przetworzonymi spożywczymi. Odrębny pion handlu państwowego zajmie się w miastach zaopatrzeniem ludności w artykuły przemysłowe w szerokim tego słowa znaczeniu. Rynek wiejski będzie w całości obsługiwany przez jedną organizację handlową — Centralny Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”. Przyjęcie takiego modelu organizacyjnego pozwoli na wydajne usprawnienie pracy handlu, likwidację

wielu pośrednich ogniw zarządzania oraz zbliżenie organizacji handlowych do konsumenta.

Podjęte przez rząd decyzje ustalają szczegółowe zasady przeprowadzenia przewidzianych zmian organizacyjnych, a także zapowiadają utworzenie centralnej organizacji w pionie handlu państwowego. Będzie nią Centrala Państwowego Handlu Wewnętrznego, która powstanie w drodze połączenia kilku dotychczas istniejących central i organizacji handlowych zajmujących się obrotem nieżywnościowymi artykułami konsumpcyjnymi.

Zagospodarowanie gruntów przez PGR-y

Dla zapewnienia warunków dobrego zagospodarowania gruntów przejętych w ubiegłym roku przez Państwowe Gospodarstwa Rolne Prezydium Rządu podjęło decyzje umożliwiające m. in. przyspieszenie już realizowanych bądź nowo rozpoczynanych inwestycji związanych z budownictwem inwentarskim, a także z budową suszarni i wytwórni pasz oraz innych obiektów o istotnym znaczeniu z punktu widzenia aktywizacji produkcji w tej dziedzinie.

Budowa huty „Katowice”

Prezydium Rządu podjęło kolejne decyzje mające na celu zapewnienie prawidłowego przebiegu końcowej fazy pierwszego podetapu budowy huty „Katowice” oraz terminowego uzyskania zdolności produkcyjnej w 1976 roku. Ze względu na wysoką koncentrację robót i nieprzerwaną pracę sprzętu przewidziano m. in. dodatkowe środki na zakup części zamiennych do różnych maszyn i pojazdów, elektronicznych i unikalnych narzędzi montażowych oraz niektórych przyrządów pomiarowych.

Z dalekopisu

- (k) KC KPZR i Rada Ministrów ZSRR powzięły uchwałę „o dodatkowych przedsięwzięciach w celu zapewnienia zbioru plonów, dostaw produktów rolnych i pasz w roku 1976”.
- ZE STOLICY Libanu i jej okolic donoszą o pewnym spadku intensywności starć zbrojnych między zwaśnionymi frakcjami w Libanie.
- Wczoraj sekretarz generalny ONZ, Kurt Waldheim przyjął przedstawicieli Izraela i Syrii w ONZ. Tematem rozmów była sprawa przedłużenia mandatu sił pokojowych ONZ na Wzgórzach Golan. Mandat ten wygasa 31 maja br.
- DO PORTU gdyńskiego powrócił po 65-dniowym rejsie trawler „Przetwórnica „Dalmacja” m/t „Neptun”, przywożąc pełne ładownie nowej ryby — błękitki.

Uwaga Czytelnicy

Kto odczuł podziemne wstrząsy?

W związku z trzęsieniem ziemi, w dniu 6 maja br. w północnych Włoszech, którego obszar makrosejsmiczny (obszar odczucia trzęsienia) sięgał aż po południowo-zachodnią Polskę — Instytut Geofizyki PAN zwraca się do naszych Czytelników z prośbą o udzielenie udziału w ankiecie makrosejsmicznej. Pozwoli ona bowiem na dokładniejsze ustalenie intensywności trzęsienia na terenie Polski i zasięgu trzęsienia. Oto treść ankiety:

1. O której godzinie, min. został odczuły wstrząs podziemny w dniu 6 maja 1976 r.?

2. Czy wstrząs odczuły osoby pojedynczo, niezależnie, czy w grupie?

3. Czy obserwowano na zewnątrz, w pomieszczeniu, na którym przebiegał? 4. Obserwowano wstrząs w spoczynku, w ruchu? 5. Czy wstrząs wywołał uszkodzenie, uszkodzenie? 6. Jaki był rodzaj wstrząsu: uderzenie, drganie, kołysanie? 7. Ile było wstrząsów i jak długo trwały? 8. Czy trzęsienie ziemi podobne było do wstrząsów, jakie wywołuje przejeżdżający ciężki czy ciężki wóz? 9. Czy zauważono kołysanie lamp wiszących, obrazów, przesuwanie mebli, uchanie okien i drzwi, drganie szklanych naczyń w szafach, spadanie drobnych przedmiotów z półek, wylatanie się pyłków z naczyn? 10. Inne ciekawe spostrzeżenia.

Miejscowość poczta

województwo

Ankieta należy przesać pod adresem: Instytut Geofizyki PAN, ul. Pasteura 3, 02-093 Warszawa.

Regionalny Ośrodek Sztucznej Nerki Zwiększenie szans ratunku

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

ry wykonywano do tej pory rocznie 1500 tego typu zabiegów. Dzięki nowym urządzeniom, zmniejszeniu kosztów, sprowadzeniu z zagranicy nowoczesnej aparatury medycznej, ratowanie większej liczby chorych, a ilość leczonych dializą osiągnie wskaźnik europejski.

Jak podkreślał w swoim wystąpieniu, podczas uroczystości otwarcia nowego oddziału, rektor Akademii Medycznej prof. dr Tadeusz Popiela, powstanie Ośrodka jest zasługą serdecznego zaangażowania w prace całego zespołu lekarskiego i pielęgniarskiego kliniki oraz pomocy zakładów przemysłowych współpracujących z AM Fabryki Samochodów „Starachowice”, Kopalni Siarki w Grzybowie, Zjednoczenia Przemysłu Wapieniowo-Cementowego oraz Kombinatu im. Lełusza. Założa naszej Huty wykonała pełną adaptację wnętrza dostosowanych do potrzeb przeznaczonej aparatury i leczenia pacjentów.

Również współpracą z Instytutem Biocybernetyki PAN, z Instytutem Elektroniki AGE i wieloma innymi placówkami naukowymi różnych specjalności przyczyniła się w dużym stopniu do unowocześnienia metod tego typu terapii.

Otwarcie Ośrodka było jednym z punktów programu dwudniowej Sesji Neurofizjologicznej Towarzystwa Internistów Polskich, w której brali udział wybitni specjaliści tej dziedziny medycyny z kraju. Gośćmi kliniki, którą kieruje prof. dr Zygmut Hanicki byli również wiceprezes PAN, przewodniczący Krakowskiego Oddziału Akademii prof. dr Marian Miśkiewicz, dyrektor gen. MZOS dr Jerzy Kamiński, wiceprezydent Zdzisław Wójciewicz, dyrektor naczelny HIL — Czesław Drożdż. (AG)

W imię umocnienia polityki odprężenia Oświadczenie rządu radzieckiego

MOSKWA (PAP)
Agencja TASS opublikowała tekst oświadczenia rządu radzieckiego, które stwierdza m. in.: Związek Radziecki pragnie cierpliwie i konsekwentnie poszukiwać współpracy między państwami o odmiennych ustrojach społecznych, regulować problemy sporne za stołem rokowań. W tym duchu ZSRR prowadzi dotychczas i będzie nadal prowadził politykę również wobec RFN.

Oświadczenie zwraca uwagę, że określone koła RFN podejmują próby podważenia tego wszystkiego, co stanowi pozytywne osiągnięcia ostatnich czasów w stosunkach radziecko — zachodnio-niemieckich, przy czym wy-

pacza się politykę zagraniczną ZSRR, rozpowszechnia się różnego rodzaju wymysły na temat jego celów i zamiarów.

Związek Radziecki zamierza nadal konsekwentnie prowadzić politykę rozwijania stosunków długofalowej współpracy w dziedzinie politycznej, gospodarczej, naukowej i kulturalnej z RFN. Przy realizacji tej polityki ZSRR gotów jest współpracować z wszystkimi tymi siłami w RFN, które podzielają takie podejście i występują z analogicznymi pozycjami.

Przyszłość i losy RFN są nierozłączne związane z rozwojem sytuacji w Europie, a zwłaszcza z rozwojem służącym interesom pokoju.

Sesja Klubu Dziennikarzy Naukowych Nowosądeckie — rezerwuarem wody dla Polski

(Inf. wł.) Krakowska sekcja Klubu Dziennikarzy Naukowych SDP zorganizowała bardzo ciekawą sesję naukową na temat: „Woda z Karpacza”. W czwartek dziennikarze prasy, radia i telewizji wysłuchali referatów przygotowanych przez krakowskich naukowców. Natomiast wczoraj uczestnicy sesji bawili w woj. nowosądeckim obrzeżli tereny, gdzie powstaje zaporą i zbiornik wodny w Czorsztynie. Po południu, w Starym Domu Zdrojowym w Krynicy spotkali się z gospodarzami województwa: I sekretarzem KW PZPR Henrykiem Kosteckim, wicewojewodą Edwardem Ligęzą, przedstawicielami władz

Krynicy. Gospodarze przedstawili referaty dotyczące o sprawach niezwykle ważnych dla nowosądeckich mieszkańców — o gospodarce wodnej na tych terenach. W dyskusji najwięcej uwagi poświęcono problemom dalszego rozwoju bazy czasowej, ochrony środowiska naturalnego i czystości wód.

Zabierając głos w dyskusji — Henryk Kostecki powiedział, że w Nowosądeckim znajduje się 30 procent zasobów wodnych całego kraju. Stąd też budowa oczyszczalni ścieków w Nowym Sączu, Rabce, w innych miejscowościach tego regionu jest sprawą wagi ogólnopolskiej. (el)

Panorama słowackiej kultury

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

zentowali I sekretarz KK PZPR — Wit Drapich i prezydent m. Krakowa — Jerzy Pekała. Obecni byli również: konsul generalny CSRS w Katowicach — Jaroslav Janousek, konsul generalny ZSRR w Krakowie — Iwan Korczma, konsul generalny Republiki Francuskiej w Krakowie — Henri Vial oraz przedstawiciele świata kultury, nauki, społeczeństwa miasta.

W części artystycznej wystąpił amatorski zespół pieśni i tańca „Dimitrovo” z Zakładów Chemicznych im. Juraja Dimitrova w Bratisławie z programem ludowych utworów słowackich. Wykonawcy zebrali wiele braw za żywiołowo wykonane tańce. Zanim jednak oficjalnie otwarto „Dni Bratisławski” w Krakowie, udostępniono publiczności ciekawą wystawę „Bratislava — miasto przyjaźni”. Zaprezentowano na niej dorobek gospodarczy stolicy Słowacji, wyroby tamtejszych zakładów pracy m. in. radiodiody, „Tesla”, wyroby cukiernicze, słynne słowackie wino. Na planszach i fotografiach ukazano rozwój Bratisławski — m. in. nowe dzielnice mieszkaniowe, życie 30-tygodniowej reszby bratysławskich studentów. Ekspozycja czynna będzie codziennie od 30 maja br. w sali Muzeum Historycznego m. Krakowa przy ul. Franciszkańskiej 4, w godz. 11—18.

Dziś i w niedzielę kolejne imprezy „Dni Bratisławski”, będące panoramą słowackiej kultury i przeglądem 30-letniego dorobku zaprzyjaźnionego z Krakowem miasta. (wam)

Czystość i porządek

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

malych stacjach, mimo że tutaj łatwiej utrzymać czystość. Stacje PKP w Skawinie i Borku Fałęckim straszą brudem oczekując na kogoś, kto zatoszczyby się o ich estetykę. Najgorzej jest jednak na stacji PKP Wieliczka Rynek. Odnosimy wrażenie jakby przed chwilą szalał tutaj huragan: wybite szyby, zamalowane perony i budynki stacji, obłożone gazony, w których resztki udeptanej ziemi, na ławkach warstwy kurzu i przyściętego błota — stacja ta pozostaje już chyba ostatnią „czystą” brudu w Wieliczce. Na pochwałę zasługują jednak dworce PKP w Płaszowie, czyste, świeżo malowane ławki, gazony z pięknymi kolorowymi kwiatami, zamalowane perony, słowem wzorowy porządek. (Kud)

Dworce PKS w tarnowskim — dość kolorowo i przyjemnie. Bardzo spodobał się nam czysty i funkcjonalny dworzec PKS w Żabnie z dobrze utrzymaną wiatą oraz wygodnymi podjazdami. Nie można tego powiedzieć o przystanku PKS przy ul. Solaris w Bochni. Mimo iż odjeżdżają z niego dziesiątki autobusów dziennie, warunki tu panujące urągają zasadom bezpieczeństwa. Tłumy pasażerów nie mieszczą się na wąskim chodniku, narazone na potrącenie przez nadjeżdżające pojazdy. Całe wyposażenie przystanku to odrapana tablica rozkładu jazdy i ławki w nie najlepszym stanie. (sad)

Nowosądecki Dworzec Główny PKP śni czystością, wysprzątane poczekalnie i perony. Starannie wyremontowane też chodniki wokół dworca, założono kwietniki. Cieszy oko schludny wygląd świetlic i restauracji, która z myślą o spieszących się uruchomiła na peronie stoisko z napojami chłodzącymi. Także dworzec autobusowy PKS prezentuje się korzystnie. Sprzątańca kilka razy w ciągu dnia porządkują stanowiska, na których pasażerowie oczekują na autobusy. Wszędzie odnowione kosze na śmieci, czyste i poczekalni. Dworzec ten ma jednak dwa mankamenty. Czynne tu są tylko dwie kasy biletowe, toteż czekanie w kolejce jest denerwujące długie. Należy też zainstalować megalon w barze „Turysta”. Przebywający w nim pasażerowie oczekując na „swoją” autobus nie słyszą zapowiedzi dyżurnej ruchu i często spóźniają się na odjazd. Pisaliśmy już o tym w „Gazecie”, dotąd bez skutku!

Nie inaczej jest w wojewódzkiej metropolii. Dworzec — staruszek (wybudowany Anno Domini 1910) mimo okazałej elewacji — przy samym wejściu prezentuje się odrapanym i brudnym drzwiami, opadającymi ze ścian płatami farby olejnej.

Inna sprawa to funkcjonalność dworca. Pod tym względem w Tarnowie jest bardzo ubogo. Nie ma kwiaciarni, salonu fryzjerskiego oraz przenośnych wózków ze słodczymi i napojami. Natomiast jedyny kioszek „Ruch” teoretycznie czynny do 22, często zamknięty w weekendy już kilka godzin wcześniej.

Mieszkańcy dzielnicy Świerzków od bardzo dawna oczekują na zakończenie robót na nowym — śmiały w rozwiązaniach architektonicznych — dworcu w Tarnowie Zachodnim. Postęp prac nie zwalnia szybkiego zakończenia budowy.

Uwaga rolnicy!

Istnieje potrzeba powszechnego zwalczania chwastów w zbożach jarych. Należy stosować CHWASTOX w dawce 5 l preparatu na 1 ha, natomiast w jęczmieniu także AMINOPIELIX w dawce 3 l na 1 ha.

Sprostowanie

Do artykułu pt. „Watykan: zwrot w prawo?”, drukowanym na czwartej stronie wkładki się błąd: 7 wiersz od dołu winien brzmieć: antykomunistyczny wypad „Osservatore Romano”.

• SPORT • SPORT • SPORT •

Hartnick powiększył przewagę nad Szozdą

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

dy” odbywają się po południu, kiedy kolarze odczuwali już trudny walki na trasie Frankfurt — Forst (113 km), była wyjątkowo uciążliwa. Ponadto deszcz i wiatr zwiększyły jeszcze stopień trudności.

Przed południem odbył się I podetap. 113-kilometrowa jazda ze wspólnego startu z Frankfurtu na Odrę do Forst zakończyła się zwycięstwem 23-letniego kolarza rumuńskiego Romascanu. Zawodnik ten osiągnął 13-sek. przewagę nad pozostałymi rywalami, którzy przyjechali w dużej zwartej grupie. Finisz w peletonie przyniósł sukces Szozdy przed Schmidem, Tanewem, Hartnickiem i Simonnotem.

Startujący najwcześniej spośród specjalistów jazdy na czas Górelow jechał w nieco dogodniejszych warunkach atmosferycznych i uzyskał znakomity rezultat: pokonał dystans 24 km w 32 min. i 1 sek. Kiedy wyruszyła do walki ostatnia piątnastka (w 3 minutowych odstępkach czasu) deszcz stał się coraz gęstszy. Wszyscy kolarze NRD jechali niezwykle ofensywnie. Kiedy na tablicy rezultatów miejsca za Górelowem zajmowali kolejno czterech reprezentantów NRD, wdarł się na drugą pozycję w klasyfikacji Mytnik osiągnął 32.44.

Hartnick, przy kolosalnym dopingu publiczności, pojechał wspaniale i potrafił wykręcić czas 32.30 — o 29 sek. gorzej od Górelowa, ale o 14 sek. lepiej od Mytnika.

Wyniki drugiego podetapu XI etapu: 1. Górelow (NDR) 32.01, 2. Hartnick (NDR) 32.30, 3. Mytnik (Polska) 32.44, 4. Drogan (NDR) 32.45, 5. Schiffrer (NDR) 32.46, 6. Lauke (NDR) 32.52, 11.

Szoza (Polska) 33.14, 15. Kowalski (Polska) 33.25, 24. Matusiak (Polska) 33.46, 30. Nowicki (Polska) 34.11, 43. Zawada (Polska) 34.47.

Wyniki drużynowe XI etapu: 1. NRD 9:23.29, 2. ZSRR 9:24.12, 3. Polska 9:25.01, 4. CSRS 9:25.28, 5. Włochy 9:26.34, 6. Holandia 9:27.21.

Klasyfikacja indywidualna po XI etapach: 1. Hartnick (NDR) 35:13.50, 2. Szozda (Polska) 35:15.12, 3. Galik (CSRS) 35:16.56, 4. Lauke (NDR) 35:17.24, 5. Mytnik (Polska) 35:17.46, 6. Isajew (ZSRR) 35:18.01, 12. Nowicki (Polska) 35:20.58, 14. Kowalski (Polska) 35:22.47, 33. Zawada (Polska) 35:49.23, 35. Matusiak (Polska) 35:51.03.

Klasyfikacja drużynowa po XI etapach: 1. ZSRR 105:46.19, 2. NRD 105:49.40, 3. CSRS 105:51.59, 4. Polska 105:52.36, 5. Rumunia 106:32.21, 6. Bułgaria 106:33.02.

Klasyfikacja najaktywniejszych po XI etapie: 1. Schiffrer (NDR) — 35 pkt., 2. Tanew (Bułgaria) — 26 pkt., 3. Schuer (Holandia) — 20 pkt., 4. Górelow (ZSRR) — 14 pkt., 5. Kowalski (Polska) — 11 pkt., 6. Matusiak (Polska) — 10 pkt.

Jaką przewagę mają Hartnick i zespół ZSRR

Hartnick wyprzedza Szozdę o minutę i 22 sek. oraz Galika (CSRS) o 3 min. i 6 sek., Laukego (NDR) o 3 min. i 56 sek., Nowickiego o 7 min. i 8 sek., Kowalskiego o 8 min. i 57 sek., Zawadę o 35 min. i 34 sek. oraz Matusiaka o 37 min. i 13 sek. Zespół ZSRR wyprzedza NRD o 3 min. i 21 sek., CSRS o 5 min. i 40 sek. i Polskę o 6 min. i 17 sek.

Nie wszystko stracone

Wielu fachowców obserwujących tegoroczny Wyścig Pokoju już od dawna twierdziło, iż XI etap może wskazać kolarza, który po II podetapie — jeździe indywidualnej na czas — stanie przed największą szansą zdobycia złotego trykoutu na własność. Niestety, „czasówka” była niepomysłna dla naszych zawodników i lidera polskiego zespołu Stanisława Szozdy. Przegrał on z Hartnickiem bezpośrednią rywalizację o 44 sekundy, a przewaga Niemca po uzyskaniu przez niego bonifikaty za II lokatę wzrosła do 1 min. 22 sek. Wprawdzie pozostali jeszcze do końca Wyścigu III płaskie etapy do Lipska, Magdeburga i Berlina, które teoretycznie nie powinny przynieść jakichś zasadniczych zmian, ale sport nie miałby uroku, gdyby wszystko można było zaprogramować. Znając ambicję Szozdy i kolegów możemy jedno stwierdzić, że z walki na pewno nie zrezygnują. Oczywiście bolesna kontuzja, której nabawił się Szozda z pewnością nadal będzie przeszkadzać kolarzowi, ale póki wyścig trwa jeszcze nie straconego. W doskonałej jak dotąd organizacji wyścigu przytrafił się wczoraj niemiły zgryz. Kolarze startujący do I podetapu nie wiedzieli czy pierwszą trójkę na mecie będzie się premiować bonifikatami, czy dopiero po odbyciu częściach przynajmniej się premie ogólnym zwycięzcą. Decyzja powinna zapaść przed wyścigiem. Prawie rok zbiera się Komitet Organizacyjny, tak więc było dużo czasu, aby decyzje te były podjęte wcześniej.

„Łaska pańska na pstrym koniu jeździ” — to popularne porzekadło można by odnieść do wypowiedzi komentatorów radiowo-telewizyjnych. Do tej pory zgodnie twierdzili, iż drużyna polska jeździ co najmniej dobrze. Ale wczoraj po nieudanej jeździe rozległ się chór, iż polska drużyna generalnie zawiodła. Czyżby? Przecież dawno było wiadomo, iż zespół polski jest nierówny. Poza Szozdą i Mytnikiem pozostali kolarze jechali pasywnie, nie angażując się zbyt w walkę na szosie. Łaska tuśwaka nastrojów i upadanie z jednej skrajności w drugą, też kolarzom z pewnością nie pomaga.

Czy Kmiecik zagra w Łodzi?

Jeszcze tylko 3 kolejki pozostały do końca rozgrywek ligowych. Finisz zapowiada się bardzo ciekawie, gdyż nadal nie wyjaśniona jest sprawa tytułu mistrzowskiego, nie wiadomo też, kto spadnie do II ligi. Teoretycznie szansę na I lokatę ma jeszcze kilka zespołów (w tym Wisła), praktycznie sprawa rozstrzygnięta się chyba między trójką: Stal Mielec, GKS Tychy, Ruch, przy czym największą szansę należy przyznać Mielczanowi.

Wiele wyjaśnić może już najbliższa kolejka, która odbędzie się w sobotę. Stal Mielec czeka ciężki wyjazd do Lecha, Tychy grają u siebie z zagrożonym spadkiem Zagłębiem, stosunkowo najłatwiejszego przeciwnika ma Ruch, który walczy w Chorzowie z Legią.

Prowadzące w tabeli drużyny mogą więc potracić punkty. W takim przypadku przed właścicielami otwierałaby się szansa na awans w tabeli, ale pod warunkiem, że krakowianie wygramy.

wyjazdowy mecz w Łodzi z Wiedzem. Naszym celem jest zwycięstwo — powiedział wczoraj trener A. Brożyniak. Będziemy więc grać ofensywnie. Zespół w meczu z Tychami udołował, że potrafi grać dobrze, szybko i konsekwentnie. Mamy tytuł jedno zwycięstwo — w starciu z Czerbitem poturbowany został Kmiecik, ma opuchnięte kolano i dopiero lekarz przed meczem zdecydował, czy wybiegnie na boisko. Będziemy za wszelką cenę trzymać kciuki, pamiętamy jednak, że Wiedź to dobra drużyna, jedna z rewelacji tegorocznego sezonu.

W pozostałych meczach grają: ROW — Polonia, Stal Rzeszów — Pogoń, Szombierki — Górnik Z., Śląsk — ŁKS.

Polskie Radio w sobotę w godz. 18—19 (pr. I) nada krótkie meldunki ze wszystkich spotkań. W II lidze Wisłoka Dębica gra na wyjeździe z Gwardią W-wa, z którą na jesień wygrała 2:1. (ANS)

XII Turniej Drużyn Niezrzeszonych

Z 72 drużyn, które stanęły o starcie turnieju w szrankach pozostały 4. W wyniku wczorajszych spotkań ewentualnych do półfinału awansowały „Kosmos” Modlnica po pokonaniu SKS „Jastrząb” 3:1 (zuty karne), „Kolibrzy” Skawina, które zwyciężyły „Słomniczanek” 5:2, „Basaliki” pokonując „Dynamo” Zaba 7:0, oraz „Raciars” na zwycięstwo nad „Orletami” Słidza 3:1 (zuty karne).

W spotkaniach półfinałowych, które odbędą się 25 maja na boisku nr 1 zmierzą o godz. 15 „Basaliki” — „Kolibrzy” i o godz. 16 „Kosmos” Modlnica —

Krall i Drzymalski mistrzami Małopolski

Na kortach Nadwiślańskich zakończył się Turniej Tenisowy o Mistrzostwo Małopolski. W grze pojedynczej pał Krall (GKS Katowice) pokonał Szwaj (Piast Gliwice) 6:3, 6:2. W finale gry pojedynczej Drzymalski (Polonia Bydgoszcz) w bezbarwnym pojedynku zwyciężył Harasyma (Piast Gliwice) 6:2, 6:2. Mistrzyni w debłu zostali: Krall — Włochowicz (Budowlani Kielce) pokonując Różalską (Olimpia Poznań) i Szwaj 7:5, 6:3, a wśród mężczyzn para Drzymalski, Meles (Nadwiślani), którzy wygrali z Dobrowolskim i Jasinskim (Zagłębie Wałbrzych) 6:2, 7:6. (cas)

W kilku wierszach

Na czele tabeli turnieju brydżystów w Monte Carlo znajduje się Polska. Na drugie miejsce wysunął się Brazylijczyk, a trzecie zajmują wielokrotni mistrzowie świata Włosi.

WIESŁAW MERCIK

WATYKAN:

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Naczelny redaktor pisma, o. B. Sorge, w komentarzu analizującym wyniki wyborów wezwał chadecję nie tylko do odrzucenia „kompromisu historycznego”, ale także do zaostreżenia konfrontacji z partiami włoskiej lewicy. „Aceptowanie w obecnych warunkach współpracy rządowej z WPK byłoby — jego zdaniem — niewybaczalną lekkomyślnością polityczną”. Kolejny artykuł pt. „Marksizm a demokracja” domagał się od chadecji podjęcia zdecydowanej „politycznej i ideowej batalii” przeciwko komunizmowi.

Jednakże były to tylko przygryzki.

Prawdziwą „krucjatę”

antykomunistyczną na skalę, jakiej w Italii nie pamiętano od dawna, rozpoczął wikariusz generalny Pawła VI — kard. Ugo Poletti w dniu 9 października na spotkaniu z grupą rzymskiego duchowieństwa. Nawijając na planowanych na wiosnę 1976 r. uzupełniających wyborów regionalnych i komunalnych, w twardej słowach ostrzegł włoskich katolików przed groźbą przejęcia administracji w Włoszech przez komunistów.

„Dotarcie partii marksistowskiej do siedziby władz miejskich Rzymu oznacza nie tylko zdobycie miasta, ale także wejście w konfrontację z Kościołem katolickim w jego siedzibie — duchowej stolicy świata. Pojście to za sobą szereg implikacji wykraczających poza sam Rzym i obejmujących problemy równowagi światowej. (...) Nasz niepokój wypływa z nieuchronnej konfrontacji, do jakiej dojdzie pomiędzy Miastem Boga, tzn. Kościołem, a miastem bez Boga, które marksistowskim materializmem narusza losy duchowe wielu wiernych”.

ZWROT

Było to już jawne wezwanie do konfrontacji politycznej (w swych sformułowaniach nie odbiegające od tezy rządu USA), bezpośrednia ingerencja w wewnętrzne sprawy kraju, operująca argumentami nie tylko politycznymi, ale i doktrynalnymi. Nawrót do starej taktyki posługującej się religijnymi uczuciami wierzących jako instrumentem politycznego nacisku. Wystąpienie kardynała było wskazówką, iż dokonana przez episkopat włoski analiza sytuacji potwierdziła wzrost wpływów WPK i ogólnie przesunęła się sympatię społeczeństwa na lewo, że za ingerencją Poletti kryły się obawy przed nieuchronnością przedterminowych wyborów parlamentarnych, perspektyw których były korzystne głównie dla komunistów.

Obawy te podyktowały też wikariuszowi generalnemu Rzymu szereg sformułowań, które — ze względu na swą „twardą” linię antykomunistyczną — odbiły się głośniejszym echem zarówno we włoskiej jak i światowej opinii publicznej.

„Pragnę stwierdzić, bez jakiegokolwiek możliwego dementi, że jakiegokolwiek ustępstwo wobec komunizmu czy marksizmu nigdy nie spotka się z zezwoleniem z mojej strony” — mówił bp Poletti, określając wyborczą konfrontację między chadecją a WPK jako „walkę o wiarę i duszę”.

Komentując wystąpienie kardynała — któremu towarzyszyły podobne w tonie wypowiedzi kilku innych biskupów — obserwatorzy podkreślali, że

nowa taktyka

episkopatu włoskiego stanowi wyraźne odstępstwo od założeń encykliki „Pacem in terris”, jednoznacznie odróżniającej ideologię od inspirujących ją ruchów społecznych, że jest sprzeczna z oficjalnym stanowiskiem Watykanu, głoszącym polityczną neutralność Kościoła.

Pamiętając o randze, jaką w watykańskiej hierarchii zajmuje Ugo Poletti, prasa słusznie przypuszczała, że jego wystąpienia, wywiady i przenośnienia stanowią dopiero początek „świętej krucjaty antykomunistycznej” i — jak to określiła „La Stampa” na 20. X. 1975 — „ważny ruch na szachownicy, na której rozgrywa się partia „kompromisu historycznego”. Mediolański tygodnik „Giorni” widział w nich dowód, że „wyniki wyborów samorządowych z 15 czerwca zaalarmowały i episkopat włoski, i Watykan”.

Jakoż nie mylił się 15 grudnia ub. roku opublikowany został dokument Stalej Rady Konferencji Episkopatu Włoskiego, która stwierdziła jednoznacznie, iż

„przynależność lub choćby popieranie ruchów bazu-

w PRAWO?

KATOLICY I KOMUNISCI (II)

Jacek, ehoś w różnej formie, na marksizmie — jest nie do pogodzenia z wyznawaniem wiary chrześcijańskiej. (...) Nawet jeśli takie ruchy i doktryny głoszą godne pochwały ideały humanitarne i wyrażają wależne rozwiązania palących problemów, to jednak ze względu na to, iż nie przywiązują wagi do podstawowych wartości jakiej reprezentacji człowieka”, do jego historii i stosunków z Bogiem, brak im prawdziwej wiarygodności”. Dlatego też — stwierdziła dalej deklaracja — chrześcijanie nie mogą popierać systemów, które przeciwstawiały się jego wierze i religijnej koncepcji człowieka.

Nie dziwnego, że dokument biskupów włoskich oceniony został przez większość pism i agencji światowych (nawet niechętnych komunizmowi) jako przedwyborcze

poparcie dla chadecji

Jako atak na propozycje pojednania i konstruktywnej współpracy wysuwane przez WPK pod adresem Democrazia Cristiana. Komentarze oświadczenie episkopatu i dziennik „Corriere della Sera” zwrócił uwagę, że atakuje ono nie tylko komunistów, ale i socjalistów, a nawet włoskich socjaldemokratów, którzy nie wyparli się marksistowskiego rodowodu swej ideologii, a „ukazując chrześcijańskie, godne naśladowania wzory — wskazuje już nie tylko na chadecję w ogóle, ale wprost na prawicową linię Fanfaniego, a nie bardziej umiarkowaną Zaccagniego czy Moro. Wzywa CD, by ponownie stała się bastionem przeciwko komunizmowi”. Również „Paese Sera” uznała, że opublikowana deklaracja należy tłumaczyć względami taktycznymi, obawa Kościoła o wyniki ewentualnych przedterminowych wyborów do parlamentu.

Nowa, przypominająca najgorsze czasy zimnej wojny „krucjata antykomunistyczna” została przyjęta z mieszanymi uczuciami przez świat katolicki, a nawet przez część hierarchii. Meksykański biskup Mendez Arceo w wygłoszonym w styczniu br. w katedrze w Cuernavaca, kazaniu — skrytykował kardynała Poletti za to, iż zaangażował się w „świętą wojnę krzyżową” przeciwko WPK. Bp Mendez Arceo ponownie powiedział się za dialogiem z partiami marksistowskimi i wezwał kierownictwo Kościoła, aby walczyło się do walki o sprawiedliwość społeczną, do walki przeciwko kapitalizmowi.

Episkopat włoski jest zbyt ściśle związany z Watykanem, by można było przypuścić, że cała ta antykomunistyczna kampania nie miała papieskiego „imprimatur”. Wiele wskazuje, iż była ona przeznaczona głównie „na użytek wewnętrzny”. Nie brakło przecież równocześnie wskazówek, że poddyktowała ją nie tylko doraźna sytuacja polityczna we Włoszech, ale też — zmieniający się ostatnio układ sił poza ich granicami.

Wielu obserwatorów nie bez podstaw sądziło, że adresem tych oświadczeń były także — skłonne do praktycznej współpracy z komunistami — katolickie koła we Francji, Włoszech czy Portugalii, nie mówiąc już o kontynencie latynoamerykańskim, gdzie działania takie przejawiają się chyba najwyraźniej. Za słusnością tej tezy przemawia zresztą szereg innych faktów. I wypowiedzi Pawła VI krytykującą tak popularną w Ameryce Łacińskiej „teologię wyzwolenia”, i potępienie przez „Osservatore Romano” lewicowego „Ruchu Chrześcijańca na rzecz Socjalizmu”, i zaskakujący zwrot w prawo widoczny ostatnio w wystąpieniach przedstawicieli episkopatu francuskiego.

Oceniając wszystkie te wydarzenia, część prasy światowej skłonna była przypuszczać, że Watykan przygotowuje opinię publiczną do zamierzonego jakoby strategicznego zwrotu, grzebiącego postępowe tendencje Vaticanum II i okresu posoborowego. Ze stanowił wstęp do rezygnacji Pawła VI z kontynuowania tzw. polityki wschodniej. Wydaje się przecież, że ta interpretacja jest z gruntu fałszywa. Polityka Watykanu ma charakter „selektywny”. I ten fakt trzeba mieć zawsze na uwadze, interpretując poszczególne jej posunięcia. Zresztą, zaskakujące wielu

meandry polityki

watykańskiej mają swe źródło nie tylko w zmieniającej się szybko sytuacji we Włoszech, ale także w niejedności poglądów panujących w samym Watykanie.

Pochodzące sprzed kilku tygodni pogłoski o starciu między abp Benellim i abp Casarolim — zastępcami watykańskiego sekretarza stanu — na temat stanowiska Kościoła wobec politycznej sytuacji we Włoszech, nie tak dawne wystąpienie arcybiskupa Perugii — mgr Lamburichini — stwierdzającego m. in., że „współpraca z WPK jest możliwa”, jest jedynie, ale bynajmniej nie j. lymym tego dowodem. Wiele o znak wskazuje, że w najbliższym czasie możemy się spodziewać szeregu dalszych mniej lub bardziej zaskakujących enuncjacji dyktowanych nie ogólną strategią Kościoła, ale rytmem oraz kierunkami zmian zachodzących na włoskiej — przede wszystkim — arenie politycznej. Za takim przypuszczeniem wyjął się przemawiać m. in. ostatnie majowe wydarzenia: potwierdzenie deklaracji Rady Episkopatu przez biskupów włoskich, przemówienie Pawła VI z 12 bm., które prasa odczytała jako krytykę lewego skrzydła chadecji, komunistyczny wypad „Osservatore Romano”, czy wypowiedź abpa Benelli.

Specjalnie ta ostatnia jest godna odnotowania. Świadczy ona bowiem, że krytykując tylko komunistów, a nie całą lewicę włoską, Watykan ponownie daje kredyt zaufania „centrowym” działaczom chadecji.

*) Tzn. do religii.

DYSCYPLINA: ongiś, bynajmniej jeszcze nie w zamierzonych czasach, rzemień na kilkoro rozcięty i używany dość nagminnie do garbowania dzieciom skóry. Przed wojną, na przykład, zależy u którego rymarza, dyscyplina kosztowała od złotówki do pięciu złotych.

Lecz po tej dyscyplinie nie zostało nawet wspomnienie, a dziś dyscyplina znaczy zupełnie co innego i w zasadzie obejmuje wszystkie sfery ludzkiej działalności. Od dyscypliny na jeźdźni, na szlaku turystycznym do dyscypliny organizacyjnej i technologicznej. W prawdziwie nowoczesnych społeczeństwach dyscyplina jest prądem postępu, materialnej prosperity, a w konsekwencji — moralnej satysfakcji. Wzrostu znaczący tego problemu są zgodni, że dyscyplina należy do podstawowych bogactw społecznych. Nie surowce, nie talenty, nie wiedza, nie technika — jak się powszechnie myślało, ale właśnie dyscyplina. Dopiero bowiem na bazie wysokiej dyscypliny można realnie o czymś myśleć.

Zatem: jeżeli dyscyplina posiada tak ogromne znaczenie i jeżeli może „CZYNIĆ CUDĄ”, to w takim razie, czym jest dyscyplina? Na pewno nie jest przymusem ani formalno-administracyj-

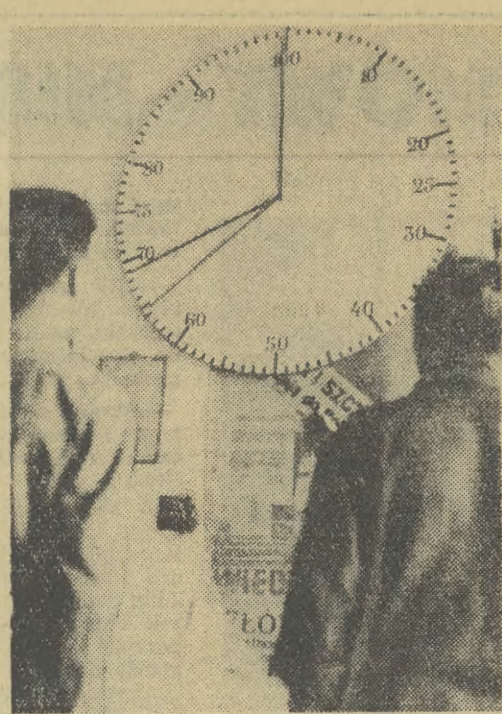
JERZY KOCHAŃSKI

DYSCYPLINA i „dyscyplina“

nym, a już tym bardziej ekonomicznym. Dyscyplina oparta na przymusie, co zostało sprawdzone chociażby w okresie niewolnictwa, czyni z człowieka popychadło, figuranta, przeciwnika jakiegokolwiek pracy. Dyscyplina, o jaką toczy się batalia w naszym społeczeństwie 1976, polega na tworzeniu klimatu zaangażowania wszystkich ludzi bez wyjątku wokół narodowych celów, polega na uświadamianiu, że cel każdej jednostki i całego społeczeństwa jest jeden, wspólny i niepodzielny. To jest punkt wyjścia. Ale życie jest życiem i aż nadto dużo tworzy sytuacji odbiegających od wyznawanych ideałów. Toteż nie traktujemy nigdy, że człowiek zaangażowany całym sercem i ciałem po stronie celów i ambicji narodowych musi być automatycznie człowiekiem dyscyplinowanym. Może być, ale nie musi.

I ten moment trzeba uwzględnić w rozmowach, jeżeli chce się właśnie oapowiedzialnie rozmawiać o dyscyplinie, jeżeli chce się realnie dobiec do wszelkich i bardzo złożonych źródeł niedyscyplinowania. Chociaż człowiek jako istota myśląca woli być sam sobą, sterem, żeglarzem, okrętem i chociaż lubi chadzać własnymi drogami, to jednak z drugiej strony każdy bez wyjątku człowiek nieustannie sobie ceni porządek, sprawność organizacyjną, ład, kulturę — czyli właśnie dyscyplinę.

PANOWAŁA u nas teoria, dostając się do publiczności frontowymi drzwiami, że Polak nie ma w sobie nauki dyscypliny, że Polak to w gruncie rzeczy urodzony artysta, którego jedynym powołaniem jest tzw. radośna twórczość, improwizacja, w skrajnej formie — balaganiarstwo. Autorzy tego poglądu, upowieszczanego nawet przy pewnym aplauzie, z reguły przeistaczali Polaków Niemców. Sporo było tych samoskarżców. Ale jeżeli popatrzymy na całą sprawę obiektywnie, jeżeli nawet będziemy odwoływać się do przeszłości, to cała ta teoria w świetle faktów okazać się być wysnuta z palca. Jakaż przecież panowała dyscyplina społeczna w czasie okupacji, wtedy, kiedy szło o WIELKIE SPRAWY NARODOWE. Doprawdy nie znam wspanialszego przykładu dyscypliny. Ta dyscyplina oporu, woli walki, dyscyplina charakterów czyniła wielkie cuda. Dzięki dyscyplinie — tak możemy powiedzieć — byliśmy monolitem, szkołą. Dyscyplina była siłą, ba — nawet potęgą. A w powojennej historii, jakakolwiek panowała dyscyplina w pierwszych latach odbudowy, jakaż dyscyplina panowała na wiel-



Wymiary hallu w najnowszym hotelu w San Francisco w Kalifornii pozwalają nawet na... loty balonem. Balon wypełniony helem, zabiera w koszu kilku pasażerów — gości hotelowych.

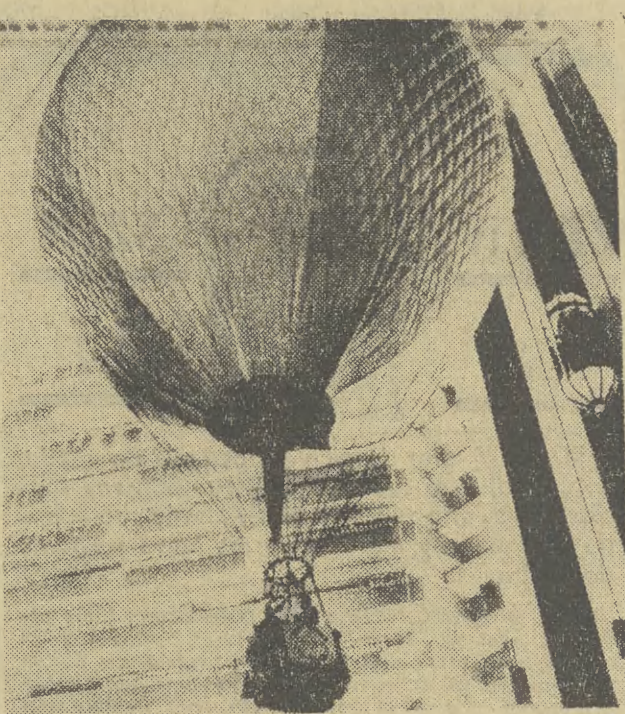
chodów osobowych, z czego 82 tys. przeznaczają się na potrzeby indywidualne nabywców. Najwięcej, bo 30 tys. sztuk, sprzedawają Węgry samochodów radzieckich marki „Ziguli”. Przewiduje się również import 16,5 tys. „Trabantów”, 12 tys. „Wartburgów”, 12,5 tys. „Polskich Fiatów” 125p i 126p.

● EKSPERCI BILJA NA ALARM w związku z licznymi faktami rabunkowej gospodarki w lasach strefy podzwrotnikowej i tropikalnej. W szeregu regionów Afryki, Ameryki Łacińskiej i Azji południowo-wschodniej wyręb egzotycznych gatunków drzew przekracza dopuszczalne pod względami ekologicznymi granice. Sytuacja jest tym bardziej godna uwagi, że ze znacznych obszarów leśnych w tropikach tylko część nadaje się do eksploatacji — w Afryce na 302 mln ha — tylko 175 mln ha (a więc 48 procent), w Ameryce Łacińskiej na ponad 800 mln ha — tylko 500 mln hektarów.

● NOWY REGION TURYSTYCZNY powstaje w Hiszpanii na terenach delty utworzonej przez ujście rzeki Ebro do morza. Buduje się tu port lotniczy, przystań jachtową, hotele, pensjonaty i campingi obliczone łącznie na 130 tysięcy turystów, a także liczne obiekty usługowe.

● WEDŁUG NAJNOWSZYCH SZACUNKÓW, światowa produkcja miodu przecież wynosi obecnie 450 tysięcy ton w skali rocznej (bez uwzględnienia Chin, jednego z największych producentów tego artykułu). Obok Chin, największym miodu dostarczają paszki w Stanach Zjednoczonych, ZSRR, RFN, Francji, Argentynie, Australii, Nowej Zelandii, Jugosławii. Cztery ostatnie kraje są poważnymi w skali światowej eksporterami miodu.

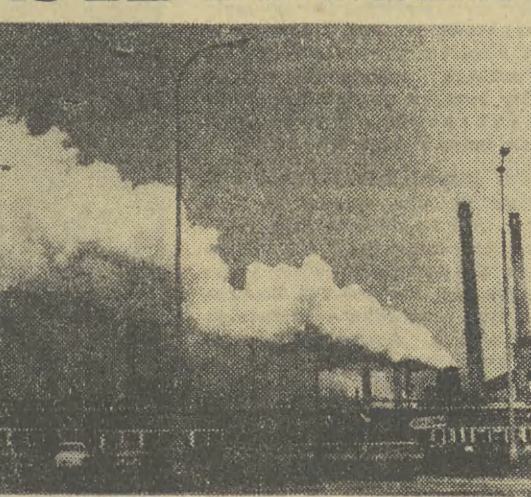
Świat się kręci



Wymiary hallu w najnowszym hotelu w San Francisco w Kalifornii pozwalają nawet na... loty balonem. Balon wypełniony helem, zabiera w koszu kilku pasażerów — gości hotelowych.

EWA OWSIANY

GŁOŚNO i JAWNIE



murow. Dlaczego nie zatwierdzono do opracowania tematu zgłoszonego przez instytutu krakowskie: wpływu zmian środowiska na pomniki architektury? Wyglądałoby na to, że są w Pałacu dwa patriotyzmy: uprzedmiotowienia i walki ze skutkami tego. Trzeba uścisnąć zadość się z tych samych ludzi. No, i o pomniki naszej przeszłości. Po masakrach w Sukiennicach, odrestaurowanych w 1958 roku nie został ślad. Siedemnaście lat wystarczyło, aby je zniszczyć.

— **KOŚC NIEWIELE RÓŻNI SIĘ** od marmuru swoim składem chemicznym — podejmuje temat **PROF. DR TADEUSZ WOJTAŚK**. Akademii Rolniczej łącznie z Medyczną od dawna pracują nad wpływem fluoru na organizm żywe. Profesor dotyka problemu nawożenia. W odczuć społecznych — stwierdza — zarysowuje się stan niepokoju o intensyfikację chemicznej rolnictwa. Według mnie nie ma powodów do niepokoju, co do samego faktu używania nawozów sztucznych, natomiast wysocy niebezpieczeństwo jest niechlujstwo producentów, omijających w stosowaniu tych środków wszelkie zasady naukowe. Rektor Wojtaśk zwraca też uwagę na fakt, że Kraków zajmuje jedno z ostatnich miejsc w tabeli wykazującej ilość cieleni na głowę mieszkańca.

Do dyskusji włącza się **DOCENT DR J. BOGDANOWSKI**. Powiada, że gdyby krakowska zieleni była tworzona według planów, to już byłabyś kwitnącym miastem. Niestety, nieużytki trwają latami i powoli stają się pastwą nieoczekiwane a podstępnie wyrastających dzikich budów, baraków... **NACZELNIK** dzielnicy Śródmieście **WOJCIECH HYDZIK** dodaje parę faktów, ilustrujących omawiany problem. Kilkaście lat walczy się np. o określenie strefy ochronnej wokół „Polisy”. Robi to jedno z biur projektowych w

Szczecinie (dlaczego aż w Szczecinie?), które jakoś nie może się wywiązać ze swego zobowiązania. A tymczasem drzewa szpilkowe w Krakowie — dodaje naczelnik dzielnicy — umierają, ani jedno nie chce się utrzymać przy życiu. Czy nie należałoby wręcz opodatkować przemysłu za zniszczenia, których dokonuje?

Następnie naczelnik dzielnicy apeluje o pełną i terminową realizację uchwały o rewolucji Krakowa. Słuchając szczegółów o wielkich trudnościach w tej dziedzinie myślę z niejaką zaskocznością podkrywaną lokalnym patriotyzmem o polskich sukcesach w rekultywacji terenów górniczych. W ostatnich latach rekultywuje się w Polsce ok. 1000—1500 hektarów terenów zniszczonych przez górnictwo, a opracowane przez profesora Tadeusza Skawinę, dyr. Instytutu Kształtowania i Ochrony Środowiska AGH w Krakowie podstawy technicznej i biologicznej rekultywacji sprawdzają się znakomicie na terenach kopalń węgla kamiennego w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym, kopalni „Turów”, „Adamów”, „Szczakowa”, „Jezioroko”, „Piaseczno”, „Machów”. Chciałoby się, aby i teren naszego Krakowa został potraktowany jako teren głębokich szkód przemysłowych, wart intensywniej rekultywacji. I to rekultywacji przemysłowej w najdrobniejszych szczegółach od ratowania zabytków, po likwidowanie źródeł skażeń. Są już tego jaskółki.

I TAK np. w Elektrowni Skawina jak powiada inż. **JERZY MIGALA** — średnia sprawność elektrotrofilów wynosi 94 proc. Pozostałe „tylko” 6 procent, ulatujące w atmosferę — to 45 tys. ton pyłu rocznie. W elektrowni tej przewidziano na szersze zastosowanie sprawniejszych elektrotrofilów. Co do Zakładów Sodowych nie ma możliwości modyfikacji ich profilu produkcyjnego na mniej uciążliwy. Myśli się o zupełnego zmianie. Wiele mln zł zaplanowano na likwidację odpadów komunalnych, na ochronę wód w bieżącym roku 80 tysięcy samo-

pyłów itp., ale potrzeby są znacznie większe... **JÓZEF LIPIEC** poświęca swoją wypowiedź koszmom niezbędnym na to, aby uratować miasto i ludzi w nim żyjących. W tej sprawie — argumentuje — nie można myśleć na pięć minut. Trzeba wziąć pod uwagę, że zniszczenia postępują w postępie geometrycznym i kwoty nie wydane dziś, urosną za parę lat do gigantycznych rozmiarów. Półśrodki a właściwie ćwierćśrodki, którymi używamy uratować sytuację można by przyrównać do leczenia chorego dziesięć procentową porcją aspiryny zamiast całą tabletką!

Zabiera głos **ZBIGNIEW SIATKOWSKI**. Jego przedmowa nawiązał swoją wypowiedź do aktualnie trwających w Rynku zdjęć do filmu „Rozkaz ocalić miasto”. Tytuł filmu — jakże jest wymowny dla spraw poruszanych w kuźnickiej dyskusji. Ostrzeżenie Siatkowskiego brzmi bardzo mocno: Obyśmy zaczęli się rozumieć już teraz a nie dopiero na przyszłych Powązkach narodowego zdrowia! W obrębie tego systemu myślenia, jakim myślimy obecnie o ochronie środowiska, nie jest możliwe zrobienie czegośkolwiek! Abyśmy zrobili więcej musimy zacząć myśleć o tych sprawach głośno i jawnie. Musimy sobie uświadomić, że jeśli zaprzeczamy np. zabytki Krakowa, Opola czy Zamościa itp. to będziemy po najdalsze wieki za to odpowiedzialni.

PS. Dyskusji w Kuźnicy przysłuchiwał się wiceminister administracji gospodarki terenowej i ochrony środowiska, dr **Ludwik Ochocki**. Przysłuchiwał się bardzo uważnie. Jest nadzieja, że postulaty Krakowa znajdą jeszcze żywsze zainteresowanie wielu resortów. Krakowski konieczna jest ta uwaga i ta życzliwość. Wierzymy w nią, w myśl zapewnienia ministra Ochockiego, który powiedział w zakończeniu dyskusji, iż nadchodzi już czas powszechnego zrozumienia, że czystość środowiska jest warunkiem, bez którego nawet sam przemysł istnieć nie może.

Na jeden hektar polskiej ziemi spada rocznie 100 kilogramów kwaśnego siarkowego, a są i takie obszary, które niejako „zmuszamy” do przyjmowania kilku ton H₂SO₄ na hektar rocznie. Na ten i inne tematy rozpocznie się za chwilę dyskusja w sali klubowej „KUŹNICY”.

Na zewnątrz w Rynku Głównym trwają właśnie zdjęcia do filmu „Rozkaz ocalić miasto”. Wewnątrz, w klubie atmosfery jest jeszcze senna, ludzie schodzą się na dyskusję trochę jakby zażenowani jej tematem. Które to już zebranie w sprawie ochrony środowiska? Sądowia się w fotelach, które tak jakos dawno ustawiono, że wszyscy do wszystkich siedzą tyłem i bokiem. Będzie gorzej, jeśli i ta dyskusja rozleje się „na boki”.

— Wysokie kominy nie ratują sytuacji — mówi red. **JAN ADAMCZEWSKI**. Jawornico używa zbyt zaskarżonego węgla. Siarka leci na Kraków. Huta Aluminium w Skawinie jest przestarzała. Trudno zmienić technologię. Dzięki naukowcom z AGH zmniejszono nieco ilość emitowanego fluoru. Sytuacja zmieni się jeszcze radykalnie, gdy wprowadzi się w życie zamknięty obieg fluoru, ale kiedy to nastąpi?

PROF. DR WIKTOR ZIN zastrzega się, że będzie przemawiał „z emocji”. Demonstruje rysunek kwiatonu, detalu architektonicznego, wykonany kilka lat temu. A oto ten sam kwiaton dziś. Pęknięcia, rysy, gesta siatka zniszczeń. Przy dużej wilgotności krakowskiego klimatu połączenie tlenku siarki z wodą tworzy kwasu zaliczane do bardzo żrących. Wiedząc, że Wawel leży na ciągu fluorowodoru nie potrafiliśmy nic zrobić, aby się sprawie przeciwstawić — stwierdza profesor. Kiedy w Hucie Skawina doszło do 40-krotnego przekroczenia norm emisji fluoru, w ciągu jednej nocy poszarzały na Wawelu mar-

CH STROJEM BYŁY niebieskie koszule i czerwone chusty. Zawołaniem okrzyk: „BĄDŹ GOTÓW!” Trzask przyrządzenia brzmiał: „Przyrzekam uroczyste pracować nad wyzwoleniem klasy robotniczej, praw harcerskich przestrzegam, dbać o rozwój Czerwonego Harcerstwa”.

Prawo Czerwonych Gromad głosiło:

1. Czerwony harcerz uważa się za członka klasy robotniczej i walczy o jej wyzwolenie.
2. Jest zawsze wierny swoim towarzyszom.
3. W każdym pracującym widzi towarzysza i brata.
4. Stać w obronie słabszych i jest gotów do niesienia pomocy.
5. Jest odważny i nigdy nie rozpacz.
6. Jest punktualny, karny i obowiązkowy.
7. Mówi prawdę, na jego słowo można polegać.
8. Hartuje się i dba o swoje ciało.
9. Jest miłośnikiem i obrońcą przyrody.
10. Jest czysty w myślach, słowach i czynach. Nie pali, zwalcza alkohol i gry hazardowe.

Czerwoni harcerze po raz pierwszy pojawili się na ulicach krakowskiego Podgórza wiosną 1926 roku. Wcześniej poznali ich Warszawa. Najwięcej czerwonych harcerzy posiadało Zagłębie Śląsko-Dąbrowskie, stolica i Łódź.

2. ALAZKIM ORGANIZACJI stały się grupy dzieci, skupionych przy ośrodkach robotniczych. Ośmiornio do dziesięciorga dzieci w wieku 10–16 lat stanowiło zastęp, z własnym samorządem. Dwa, trzy zastępy tworzyły gromadę. Z gromad formowały się hufce. Początkiem najmłodszych

patronowali działacze lewicowi, a oparciem dla działalności stała się Organizacja Młodzieży Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, bazą robotnicze domy kultury i placówki TUR. Wspólnie dla całego kraju ramy organizacyjne przyjęto w czerwcu 1927 roku kiedy to Centralny Komitet Organizacji Młodzieży TUR powołał Referat Harcerski, kiedy zapadła decyzja o utworzeniu przy kołach OM TUR sekcji dziecięcych zwanych Robotniczymi Gromadami Harcerskimi. W grudniu tegoż roku zjazd przewodników gromad, obradujący w Warszawie przyjął dla organizacji nazwę: Czerwone Harcerstwo TUR, wprowadził stopnie harcerskie, próby sprawnościowe, wzór umundurowania, prawo i zawołanie. W maju 1931 roku Czerwone Harcerstwo usamodzielniało się. Kierownictwo organizacją objął Rada Główna, ze Stanisławem Dubois na czele. 5 lat później przy gromadach i hufcach zaczęto tworzyć gromady Czerwonych Sokółów, skupiające dzieci młodsze, w wieku 8–12 lat. Do wybuchu wojny — mimo szukan cenzury — ukazywał się miesięcznik Czerwonego Harcerstwa „Gromada”, którego wydawanie zainicjował Stanisław Dubois.

Zrodziła się ta organizacja na tle ówczesnej sytuacji politycznej w kraju, w wyniku starań radykalnych działaczy robotniczych, którzy narzuconemu przez prawicę społeczną Związkowi Harcerstwa Polskiego programowi rzekomo apolitycznego wychowania, przeciwnie, ideal wychowania młodzieży w duchu patriotyzmu proletariackiego, w duchu wierności klasie robotniczej, walki o postęp społeczny i socjalizm.

PIERWSZE GROMADY Czerwonych Harcerzy na terenie Krakowa powstały w Podgórzu przy placu Serkowskiemu 7 oraz w śródmieściu przy Domu Robotniczym na ul. Dunajewskiego 5 — wiosną 1926 roku. W następnym zawiązały

ZBIGNIEW GUZOWSKI

BĄDŹ GOTÓW!

się gromady — „Zwierzyniec” przy Domu PPS na ul. Królowej Jadwigi i „Warszawska” przy Domu Kolejarzy a następnie gromady „Nowa Wieś” i „Łobzów”. Z biegiem czasu hufiec krakowski rozrósł się do kilkuset dziewcząt i chłopców.

Początkując od zbiorów, pogadek wychowaw-

czych, wieczornic poświęconych np. rewolucyjnej poezji, zajęci w zastępach i gromadach wzbogacali się o gry i zabawy, zawsze połączone z określonym treścią polityczno-wychowawczą, organizowano wycieczki krajoznawcze i obozownictwo. I tak np. hufiec krakowski upodobał sobie okolice Krakowa. W Ojcowie dochodziło do spotkań z rójkami z Zagłębia Dąbrowskiego, Trzebinia, Trzebińki, Myślachowice, Kłęcz. Wędrując po kraju krakowscy harcerze poznawali liczne ośrodki robotnicze, byli gośćmi robotniczych zastępów, w harcerskim gronie często rasadali wybitni działacze polityczni i związkowi. W pamięci uczestników obozu w Mielstynie utrwały się serdeczne kontakty z nowosadeckimi robotnikami, którym obozowicze zaprezentowali program artystyczny, doznając gorącego przyjęcia i serdecznej gościnności.

PO CZERWONYCH HARCEZACH pozostały i inne wspomnienia. Mieli oni udział w walkach klasowych i ważnych wydarzeniach politycznych okresu międzywojennego. Podczas kampanii wyborczej kolportowali ulotki, uprawiali agitację wyborczą (sic!), rozklejali polityczne afisze. W 1936 roku, pamiętnym nasileniem walk strajkowych, nie zabrakło ich wśród uczestników demonstracji w dniu 23 marca, zakończonych krwawym starciem z policją. Gdy strajkowali „Semperit” czy „Zieleni” przemysłowi przez kordon policyjny wokół fabryk, donosząc strajkującym żywność, listy od najbliższych, informacje, zapewniając łączność z miastem, a także umilając czas robotnikom inżynierowanymi

występami. W 1937 podczas strajku chłopskiego pomagali pikietującym, docierali do zbuntowanych wsi z programem wieczerznic o rewolucyjnej treści. Wspierali młodzież studencką, gdy ta podjęła strajk i okupację domów akademickich. W broszurze, wydanej w 1953 roku z okazji Złotu b. Czerwonych Harcerzy woj. krakowskiego pisze się o pomocy dla walczącej Hiszpanii w formie gromadzenia funduszy, o serdecznym przyjęciu przez harcerzy Podgórze uchodźców z zajętej przez hitlerowców Czechosłowacji, o szczególnym „powitaniu”, jakie zgotowali harcerze Tarnowa delegacji włoskich faszystów, przybywającej do tego miasta. Minianowie schowali instrumenty muzyczne orkiestry kolejarzy by nie mogła zagnać na powitanie, wymalowali napisy: „Precz z Mussolinim, niech żyje pamięć Mateo-tiego” (zamordowany przez faszystów przywódca robotniczy — przyp. red.), potraktowali gości bukiętami z... pokrzywy.

PO WYBUCHU WOJNY spośród Czerwonych Harcerzy rekrutowali się bojownicy Gwardii Ludowej PPR, i Gwardii Ludowej PPS, działacze PPR. Wśród wielu, złotymi zgłoskami zapisali się nazwiska — Jana Szumca, rostrzelanego w Płazowie i Ryszarda Golca, który padł podczas akcji zbrojnej.

Od powstania pierwszych gromad Czerwonego Harcerstwa minęło pół wieku. Nie brak jednak wśród nas, wśród działaczy społecznych, politycznych i gospodarczych tych, którzy mogą się poszczycić stawiadaniem: Byłem Czerwonym Harcerzem! A to brzmi dumnie.

Z TEKNI SZPERACZA

Zabytki architektury

Od kilku lat moskiewscy architekci prowadzą rejestrację domów, które znajdują się w obrębie dawnych granic miasta. Bada się historię każdego domu na podstawie dokumentów archiwalnych i przeprowadza jego oględziny: ustala datę powstania, dzieło budynku, zmiany, jakie spowodował upływ czasu, stan obecny. Wszystkie te informacje odnotowywane są w specjalnej karcie rejestracyjnej obiektu.

W centrum Moskwy utworzono dzielnicę stref, które otoczy się specjalną ochroną. Właśnie na tym obszarze znajduje się większość zabytków architektonicznych stolicy ZSRR. Chodzi o to, aby przywrócić miastu starym domom, pomnikom architektury, odrębną realizację zamierzeń architekta i zachować dla potomności.

„Tygrys”

W kołach literackich Francji — i nie tylko Francji — wzrasta zainteresowanie życiem Georges Clemenceau, aktywnego polityka, który zyskał miano „Tygrysa”, a potem „Ojca zwycięstwa” w I wojnie światowej. Herve Bazin, prezes Akademii Goncourtów, złożył w państwowej bibliotece „Arsenal” przeszło 200 listów Clemenceau, dotychczas nigdzie nie publikowanych, rękopis powieści Leona Hennique’a, poświęconej życiu tego polityka oraz inne dotyczące go materiały.

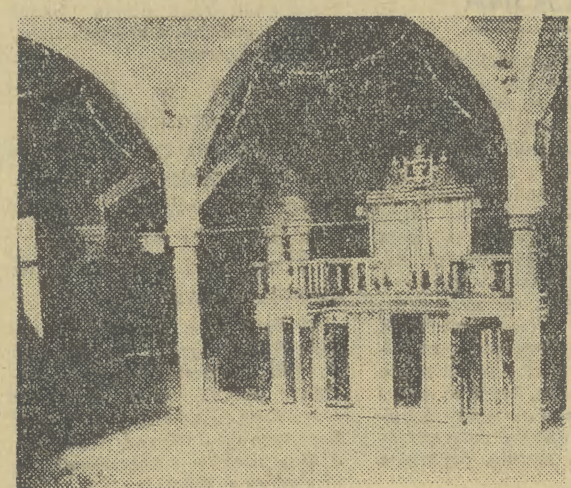
Rekord

Rekordowo wysokie ceny płacono przed kilkunastu dniami na nowojorskiej aukcji dzieł sztuki za obrazy impresjonistów i postimpresjonistów. Za niektóre (m. in. Rouaulta i van Dongena) żądano po 160–280 tys. dolarów, przy czym znaleźli się natychmiastowi nabywcy. Sprzedano również jedną z martwych natur Gauguina. Kosztowała 1,4 miliona dolarów. W ostatnich miesiącach notowane jest w krajach kapitalistycznych duże ożywienie w handlu dziełami sztuki.

Za wszelką cenę

„Jako regułem dla ginego reżimu określił włoski reżyser Elio Petri swój zamysł ekranizacji powieści sycylijskiego pisarza Leonarda Sciasci „Za wszelką cenę”. Powieść ta oskarża system społeczny, w którym przestępczość chroniona jest przez aparat władzy.

Włoski system państwowy można porównać do organizmu trawionego przez nieuleczalną chorobę — powiedział Elio Petri w wywiadzie dla mediolańskiego tygodnika „Europeo”. — Na każdym kroku stosowana jest przemoc, jako środek utrzymania dotychczasowego ładu. To co się dzieje w naszym kraju, jest charakterystyczne i dla innych państw zachodnich, gdzie klasa rządząca usiłuje „za wszelką cenę” uchronić się przed upadkiem systemu kapitalistycznego. Decydując się na ekranizację powieści Leonarda Sciasci — miałem przede wszystkim na uwadze potęgę kina jako najbardziej masowej dziedziny współczesnej sztuki. Język filmu wydał mi się najbardziej skuteczny i zrozumiały dla wyrażenia zawartych w powieści myśli. Wśród wykonawców głównych ról w moim filmie znajdują się Marcello Mastroianni i Gian Maria Volonte.



Najnowszy teatr londyński „St. George Theatre” mieści się w murach dawnego kościoła. Jego wnętrza oddaje atmosferę teatru elzbietańskiego. CAF

Metryczka wydawcy jest znamienna: podpisano do druku 15 marca 1976 roku, druk ukończono w kwietniu br. To znaczy, że Stefan Otwinowski już nie żył wówczas.

Tem opowiadań nosi tytuł „Stworzenie dla siebie” (Wydawnictwo Literackie) i wszystko, co autor zawarł w innych utworach wiąże się z przemianami i miłością. Konwencją przyjętą w przypadekach pisania o dziełach wydanych pośmiertnie, jest oddawanie sprawiedliwości zastępom przy natrętnym poświadczeniu, że dzieło ostatnie jest w dorobku twórcy najlepsze... Otóż nie wszystkie opowiadania Otwinowskiego są w tej książce najlepsze, ale z pewnością kilka można nazwać pełnią realizacji zamierzeń pisarza i oczekiwań czytelnika.

Od dawna przypinano autorowi „Wielkanocy” etykietkę zadumanego nad losem człowieka — podróżnika. Mówię, bo smutny i sam pełen winy. Nie jeden raz urzędujący dziwnymi ucieczkami pana Stefana na prowincję, zachłystywał się swoimi historiami o kolorystyce lokalnym, ciszy zaskakująco, odrębnym dostojemstwie małych kościołków. Dostrzegam teraz wyraźnie, że to zapamiętanie (nie tylko moje reszta) było wynikiem szukania na się pewnych odrębności, oryginalności tekstów, których rodowód jest prosty, nadsłownictwa widoczne jak na dłoni. Wszystko to nie oznacza, że chcę dokonać nagłego „prostowania poglądów”, choć przyznam — rewizja ich jest konieczna. Właśnie dlatego, że „Stworzenie dla siebie” to rzecz warta najczulszej naszej uwagi i akceptacji. Ale też i pisarz dokonał dość istotnych zmian w poglądach na funkcję opisu w dziele literackim, na sprawność komunikowania przez oświetlanie cech zewnętrznych, dostrzegających gutym okiem. Otwinowski w krótkich rozprawkach-opowiadaniach, nazywanych nie wiadomo dlaczego przez wydawcę „wspomnieniami z podróży”, zbliżył się na odległość naszego odczuwania do psychiki suchych bohaterów. Osobnik podróży, zetknięcia się z miłością kaliską, z obsesyjnym niemal powrotem do nieznanych z autopsji ale przecież wanych wnętrzy hotelowych, kawiarniowych, dworcowych nabiera nareszcie w nowelach właściwych proporcji. Wydaje mi się również, że Otwinowski odrzucił wyraźnie już teraz reporterską obserwację na rzecz

analizy postaw, filozofii ludzi „zaplątanych w istnienie”.

IDEALNYM wprost przykładem takiej zmiany poglądów i autora i naszych jest opowiadanie pt. „Nie więcej nie udało się ustalić”. Zadnego tam nie ma mizdrzenia się do czytelnika, pisarz jakby przyjął postawę beznamennego informatora, który przecież mówi o gorącym uczuciu miłości, jaka wiąże bohatera z żoną lekarza. Kondukcja maturzysty w małym mieście, zajęta mistrza tańca, który niedawno pochował musiał swego szwagra, pielęgnowanego w czasie nieuleczalnej przed laty gruźlicy — sprawiają, że rozmowa kończąca utworu brzmi jak re-

welacja. Bohater wytyka po latach, swą rozmówczynię, czy o jego miłość nikt nie wiedział? Otrzymuje odpowiedź: wszyscy wiedzieli.

Podobnie dzieje się w opowiadaniu tytułowym. Stażak obyczajowy trochę się zmienia. Więcej tu atmosfery ziemskiej, obserwowanej z dystansu (do pochodzenia bohatera), ale i roztanie z ukochaną jest jak gdyby kompromitacją pewnego stylu życia: konna eskapada po wodę przynosi wstyd przed nie korekcyjtorami... Próba rekonstrukcji wspomnień o tch, którzy mogą się w opowiadaniu „Wymowywanie duchów” bardzo zrzęca. Tragedia powstająca poległej łączniczki prze-

OLGIERD JĘDRZYCYK

SZKOŁA UCZUĆ OTWINOWSKIEGO



ziern przez zastany współczesności: rozmowa z córką kobiety-powstańca ma znamiona filozoficzne. „Mitosierdzie” też nawraca do epoki popowstaniowej okolic podwarszawskich. Los zabiera konkurenta, dziewczyna miluje dwóch. Spotkanie po latach ze stewardesą niczego nie wyjaśnia, po prostu przypomina. W „Płakach ze szczęścia” autor przeprowadza jakby doświadczenie psychologiczne. Każde bohaterowi wrócić na miejsce wydarzeń. Zapłacie ponownie, czy nie zapłacie? Nie z tego nie wyszło. Banal podróży zatarł cały rysunek intrygi.

TAK OTO DOCHODZIMY do sprawy powinowactw artystycznych Stefana Otwinowskiego. Pojawia się Turgienie, Iwaszkiewicz z „Pannami z Wilka”. Atmosfera obyczajowa dzieł tych pisarzy przeniknęła do opowiadań-miłosłowni obserwacji filozoficznej. Tak, właśnie — filozoficznej. Tam, gdzie i Turgienie i Iwaszkiewicz zatrzymują się — Otwinowski podąża już dalej. Gest przywołania wspomnień o miłości i pożegnania spraw przemijających — każde mu zastanowiło się nad konsekwencjami doznań ludzkich. Miłości przede wszystkim.



Sala wystawowa Polskiego Ośrodka Informacji i Kultury w Lipsku. Fot. L. Sosnowski

PRZED 26 LATY podpisano pierwszy protokół o współpracy kulturalnej między Polską a NRD. Otwiera on szerokie możliwości prezentowania najsławniejszych, humanistycznych dzieł sztuki, ukazowania życia obu narodów za pośrednictwem twórczości kulturalnej. Przewyższenie wieloletowych uprzedzeń należało do najtrudniejszych. Po obu stronach granicy zaczę-

szkiewica, Putramenta, Brezzy, Kawalca, Lema. Coraz więcej pojawia się przekładów utworów młodszego pokolenia naszych twórców. Ważne miejsce w wymiarze kulturalnym zajmuje teatr. W początkach lat pięćdziesiątych dramat „Niemy” Kruczkowskiego znalazł się w repertuarze wszystkich niemal scen w NRD. W następnych latach wystawiano najwartejsze sztuki

Współpraca kulturalna

Polska-NRD

to kształtować nowy stosunek do dorobku kulturalnego sąsiada. W procesie tym szczególnie ważną rolę spełnia literatura.

W pierwszych latach powojennych na język polski przełożono utworów Johannesa Bechera, Willega Bredla, Anny Seghers, Bodo Uhrego i innych, ukazujące polskiemu czytelnikowi na ogół mało znane karty z dzieł niemieckiego ruchu antyfaszystowskiego. W okresie późniejszym czytelnicy polscy otrzymali przekłady książek pisarzy debiutujących w latach pięćdziesiątych, m. in. Johannesa Bobrowskiego, Franza Feuhmanna, Dietera Nolla. Przywołano polskim odbiorcom najciekawszą twórczość generacji autorów, którzy — potępiając przeszłość — pragnęli dzień jutrzejszy budować na nowych zasadach. Potem przyszła kolej na twórcy pisarzy powojennego pokolenia. Przetłumaczono po wojnie na język polski ok. 500 tytułów książek pisarzy niemieckich. Tyle samo przekładów z polskiej literatury ukazało się w tym czasie w NRD. Sąsiedzi zaś Odrę znają utworów polskich klasyków i pisarzy współczesnych, m. in. Iwa-

wszystkich polskich dramaturgów. W ubiegłym roku odbyły się „Dni Polskiej Sztuki Teatralnej”. W ramach tej wielkiej imprezy na 42 scenach NRD wystawiono 35 sztuk naszych autorów. Impreza rozbudziła zainteresowanie naszą dramaturgią. Teatry NRD planują premiery dramatów Słowackiego, Krasińskiego, Witkacego. W okresie powojennym kraj nasz odwiedziły najlepsze zespoły z NRD, m. in. słynny „Berliner Ensemble”, „Kommische Oper”, „Staatstheater” i Teatr im. Gorkiego z Berlina. Oddzielną kartę stanowi wpływ Brechta na teatr w Polsce. W tym roku będzie my mieli okazję do jeszcze bliższego poznania dramaturgii NRD w czasie „Dni Sztuki Teatralnej” tego kraju, która ma się odbyć jesienią br.

Pomyślnie rozwija się współpraca w dziedzinie filmu, muzyki, plastyki. Na naszych ekranach oglądaliśmy wiele wybitnych dzieł reżyserów z NRD, polskie filmy zyskują u nas krytyki i publiczności naszego sąsiada. Poważnym czynnikiem jest u nas wstępny chórów, solistów i piosenkarzy z NRD.

tylko różnica jednej epoki, nie tylko skrawek morza — lecz dość przepastne głębiny morskie, umownie nazywane literaturą piękną. Andersen żęgluje bowiem — jeśli już pozosta-niemy przy terminologii marynistycznej — po oceanach, gdy pani Lindgren nie opuszcza wód płytkich.

I znów nasuwa się pytanie, czy Wasz sąpowodawca morski nie przesadza z tymi, wygórowanymi porównaniami wspaniałego żaglowca Andersena — przeciwstawiając

w dramaturgii pewien stopień tolerancji: pomysłowa, więc pełna wyobraźni czy tylko znajomości konstruowania wątków i łączenia ich w zgrabną całość — intryga dramatyczna. Nie-jeden utwór chropawy literacko ratowała z opresji na scenie jego konsekwentna, wyrażała budowa teatralna. A tego zabrakło Karlssonowi z dachu — w efekcie czego tym jaskrawiej uświadomił się potknięcia w tekście, uproszczenia językowe, a czasem zwykły bełkot. Trudno mi

KTOŻ TO JEST KARLSSON? To — początkowo — urojona postać: ludzik-samolot, którego wymyślił sobie 8-letni chłopczyk, osamotniony wśród licznej rodziny: mamusi, tatusi i starszego rodzeństwa. Torty mu dają, zabawki mu kupują — a on chce psa. Psa — przyjaciela. Więc się nudzi, zmyśla — aż wymyślił Karlssona. Wymyślił, gdyż nikt owego ludzika z propelem nie widzi, poza nim. Alisik pod koniec przedstawienia, kiedy przy pomocy Karlssona chłopiec „nakrywa” dwóch złodziei (w Szwecji, gdzie ongiś odrabiano rękę za to przestępstwo?) — nagle wytwór wyobraźni dostrzegają wszyscy domownicy i koleży zmyślającego. To już gra wbrew regułom bajki — i wbrew logice. A gdy wreszcie bajka stała się rzeczywistością, ni stąd ni zowąd dzieci uciekające w „bujanie” — jako nagrodę otrzymują prawdziwego psa. Po co? Przecież na równie prawdziwego Karlssona i nieprawdopodobnych rodziców? W ogóle dziwaczna to bajka, odwołująca się pod koniec spektaklu do widowni, żeby nie uwierzyła w perypetie z Karlssonem. A w co niby ma wierzyć? I jaki młody plynie „z dachu”, gdzie Karlsson wymyśla psy, a pod dachem — mały bohater wymusza od dużych ludzi przemianę za zmyślanie i nojność w posłach? Rodzice zaś zachowują się jak kukiełki, chociaż występują jak żywi (czyli aktorzy)...

Ktoś się tu pomylił w teatrze. Wierząc, że to właśnie ja — nie tracę zaufania do „Grotkeski”. I staram się docenić widowiskowe walory przedstawienia, które w ruchu pozostaje przed oczami maluchów — jako niezła zabawa w swoiste intrygujące wydarzenia „science-fiction” w stylu rówieśników, a jako dydaktyka pójdzie w zapomnienie. Do następnego premiery.

Uwinnamem w Karlssonie z dachu wystąpili: Anna Bialas, Janusz Karz, Andrzej Rausz, Juliusz Wolski, Gerard Zdzichowski, Jadwiga Ulatowska, Barbara Solocza, Alfred Ryl-Krystanowski, Marzena Kamberska i Władysław Sitko. Niektórzy jako lalki, niektórzy w maskach, a niektórzy we własnej postaci, acz zmyślonej przez autorkę.

JERZY BOBER

TEATR

SZWEDZKIE BUJANIE W OBŁOKACH

mu kółk klasy „Omegi”? Oczywiście, że przesadza. Ale przesadza, powodowany intencją zbrojną: aby literatura prezentowana także i dzieciom ze sceny, była — jeśli już nie pierwszorzędna (o co trudno), to przynajmniej, żeby nie schodziła poniżej poziomu tzw. kultury słowa. Nie oznacza to, że utwór Karlsson z dachu obfity w trywializmy i różne takie nieprzyzwoitości. Znaczy po prostu, że język literacki owej bajki scenicznego jest ubogi i prymitywny. Dalki od artystycznej czystości, dalki od wzoru — minimum dla wrażliwego przecięt w wieku przyswajania sobie pewnych potocznych wyrazów, ucha niezwykle chłonnego odbiorcy.

Postawmy jednak od razu kropkę nad i. Z chwilą, gdy sam tekst sceniczny może okazać się niedoskonały, czyli słaby w sensie warsztatowym — istnieje jeszcze

wyrokować, czy przekład na język polski jest pochodną oryginału szwedzkiego, czy własną „inwencją” tłumacza — lecz nie przypuszczam, żeby przeciętna dobra literatura stała się kłopotliwą literaturą tylko na skutek nieporozumień słowniowych. No, bo skądże wzięby się np. taki „literacki” fragment piosenki w bajce: „Karlssonie, proszę dzieci / Bracielek prosi też / dlaczego chcesz odjechać / bez ciebie jest źle... / hejśan hopsan / hejśan hopsan / hejśan hopsan / Po dachach chodzą koty / w komnie skacze wiatr. / Mamusia poda torty / więc zostań — będzie bal / Kochani idziecie czerwiec / i latem pachnie wiatr / zagniećcie — wróćcie pewnie / będziecie torty jeść / a jeśli lećcie musisz / konieccie potem wróć / i przedstawcie mamusi / piskusa tacie zrób / hejśan hopsan... itd., itp. W podobnym stylu toczą się dialogi i prawie cała opowieść.

Pani Astrid Lindgren, rodaczka Strindberga i Bergmana napisała „KARLSSONA Z DACHU” — czyli bajkę dla dzieci. Tę bajkę przetłumaczyła na język polski pani Irena Szuch-Wyszomirska, a pani Matylda Krygier przysposobiła ją dla potrzeb sceny.

Czwarta zaś pani, Freda Leniewicz, ową bajkę spolszczyła i uteatralniona wyreżyserowała w Teatrze Lalki i Maski „GROTESKA” korzystając ze współpracy dwóch panów: w scenografii — Władysława Wigury, a w oprawie muzycznej spektaklu — Jana Pułki. W sumie dało to nową premierę „Grotesce”, dziełom w różnym wieku, niektórym starszym bywałom tego zasłużonego i uroczego teatru oraz recenzentom. Ci ostatni mają trudniejsze role do odegrania od aktorów „Groteski” — jako że przeważnie wiadać, co napisać — podczas gdy aktorów raczej nie wiadać wśród lalek i masek. Raczej nie wiada, albowiem zdarzają się spektakle, kiedy również i oni bywają zmuszeni do wejścia na scenę — jako postacie widowiska. Tak jest właśnie w sztuce Karlsson z dachu.

Powiedzmy na wstępie, żeby uniknąć niedomówień, że pani Astrid Lindgren, choć — jak informuje teatr w drukowanym programie z okazji przedstawienia — jest „autorką ślicznej księżeczki dla dzieci pt. Dzieci z Ballerby i autorką znaną (...) z telewizyjnych seriali „Pipi”, na razie jeszcze nie dorównuje ani Strindbergowi, ani Bergmanowi. Temu pierwszemu w dramaturgii, drugiemu zaś w scenariuszach filmowo-telewizyjnych. Wprawdzie nie jest to żaden wstyd, bo literatura, teatr, film i TV opera się (jeśli idzie o Szwecję) nie na samych Strindbergach czy Bergmanach, ale pi-sarstwo Astrid Lindgren nawet doprowadza do właściwej rangi i miary, zaliczyć można zaledwie do przeciętnej produkcji twórczej. Bajki sławnego sąsiada duńskiego J. Ch. Andersena dzieł np. od szwedzkiej koleżanki po piórno nie

Turysta, pokonujący ogromne odległości ZSRR samochodem, lub samolotem — nie ma pojęcia czym jest prawdziwa podróż w tym kraju. Wiedzą to tylko ci, którzy jeździli po Związku Radzieckim zwykłym, dalekobieżnym pociągami.

W szesnastej godzinie można z Moskwy dojechać do Zaporozia, zaś „tylko” w dziewięć godzin do Doniecka. W nocy trzynaście godzin jedziesz z Moskwy do Rostowa, a w dziewięć dni — z Moskwy do Władywostoku. Ostatnio tę 9-dniową podróż udało się wydatnie skrócić — do dni siedmiu.

Dziewięćgodzinna podróż jest — zdaniem Rosjan — „szalenie krótka”. Dwudziestoparogodzinna — „normalna”, a ta 7-dniowa — „no, to jest coś”, mówią w ZSRR.

Skoro dla wielu Rosjan podróżowanie to konieczność związana z pracą, czy odwiedzaniem rodziny z innej republiki — podróż wypada uatrakcyjnić. Atrakcje tylko częściowo są rodem z dyrekty koleji, głównie ze strony samych pasażerów.

Turysta

np. z Polski, który nigdy wcześniej nie jeździł radzieckimi dalekobieżnymi pociągami — już u wejścia staje pełen zdziwienia: oto w korytarzu znajduje się autentyczny, stary piecyk węglowy, w którym buszuje ogień. Na piecyku — kąpiątek, czyli gorąca woda. Konduktorka — która jest tu bardziej gospodynią wagonu, niż w naszym rozumieniu konduktorką — rozosi kąpiątek po przedziałach. Podróżni już sami robią z niego kawę, lub herbatę, posługując się własnymi zapasami — i kolejowymi szklankami z cukrem.

Drugi moment budzący zdziwienie — to stroje podróżnych. Niemal każdy — kobieta, mężczyzna, czy dziecko — spaceruje po wagonie, ubrany w... dresy. Dresy są na ogół szafirowe, a ich charakter powoduje, iż ma się uczucie, że trafiono się do zgrupowania sportowców. Po co te dresy? Po prostu, w długiej podróży można pobrudzić ubranie — to raz, a dwa — w dresie można wyłazić się w łóżku. W jakim łóżku? A no, w tym pociągowym...

„Sznując się” dalekobieżnym pociąg nie ma bowiem zwykłych miejsc siedzących, lecz cztery kuszetki w jednym przedziale. Nawet jeśli jedziesz w dzień — gospodyni wagonu oferuje ci posiłek: poduszec, prześcieradło, koc i wosniany materac. Podróżni wylegają się w łóżkach, popijając czaj (lub szampana — napój stosunkowo tani, smaczny, trudno uderzający do głowy, a skracający długą podróż).

Popijając szampana

— można słuchać radia. Każdy pociąg ma własny punkt radiowy, a wszystkie wagony wyposażone są w głośniki. Po wysłuchaniu życzeń miłej podróży — jeśli masz ochotę możesz przez te parę godzin, czy też kilka dni słuchać muzyki, od romansów cygańskich poczynając, a na jazzie kończąc. Oczywiście, głośnik można wyłączyć — i zamiast niego słuchać jak grając na gitarze, śpiewa twój bliżej ci

znajomość staje się początkiem prawdziwej przyjaźni.

W pociągu Jasinowata — Odessa przy butelce szampana zbraliśmy się z dwoma Gruzami, kierowcami autobusów, Wołodą i Miszą oraz z Zorą, mechanikiem z Donbasu. Po paru godzinach już było wiadomo, kto z nas ile ma dzieci i jakie są ich imiona, co porabiają nasi mężowie lub żony, jak się nam pracuje, jak wypoczywamy, co lubimy, a co nas drażni. My — trójka polskich dziennikarzy — dowiedzieliśmy się, że

DOROTA TERAŁOWSKA

DALEKO-BIEŻNE

SPOTKANIA

KORRESPONDENCJA Z ZSRR

nieznany towarzysz podróży z sąsiedniego przedziału.

Szczęśliwcy, którzy wiozą gitarę (i umieją na niej grać) otoczeni są powszechną sympatią i szacunkiem reszty podróżnych. W ich przedziale z reguły tłoczą się bliżej sobie nieznani pasażerowie — i donośnym chórem intonują rozliczne znane melodie: czastuszki, modne przeboje, frontowe pieśni. Mieszkańcy Związku Radzieckiego lubią śpiewać — i umieją śpiewać.

Długa podróż skracają dystans. W radzieckich dalekobieżnych pociągach wszyscy ze sobą natychmiast się znają, przechodzą na ty, zwierają się sobie z życiowymi problemami (stad ten szampan — piti za nową znajomością). Bywa, że wysiadając wymieniają adresy — i pociągowa

w domach naszych nowo poznanych przyjaciół z Gruzji zawsze czeka nas gościnność, a Zora służył swoim mieszkaniem w Doniecku, w którym „zawsze znajdziemy nocleg”. Gdzieś w moim notesie są zapisane ich adresy i nazwiska, a w ich — nasze.

Cóż jednak znaczą nasza kilkunastogodzinna podróż wobec tej siedmiodniowej Moskwa — Władywostok? O niej mogłabym zebrać jedynie opowieści od tych, którzy ją przeżyli. Oleg Spirin, nasz radziecki kolega z AP Nowosybirowsk opowiadał:

— Latem, gdy ciepło, te dresy w pociągach zostają zastąpione przez piżamy. Na peronach po drodze rozstawione są stoły, a „babuszki” sprzedają podróżnym pierożki, bliny, śmietanę, kwas. Barwny tłum w piżmach wyrzyna się na każdej stacji i biesiaduje przy stołach. Już na

drugim dniu wszyscy podróżni z naszego wagonu, czy to dyrektor czy robotnik, kołchoźnik, czy profesor, byli na ty. Wszyscy już opowiedzieli sobie wszystko o żonach, mężach, dzieciach, więc na trzeci dzień podróży wypadało znaleźć sobie inne zajęcia...

Te inne zajęcia — to były, oczywiście, niekończące się dyskusje na wszelkie możliwe tematy: polityka, obyczaje, miłość, zdrada — słowem życie. Wagon przeobraził się w swoisty klub dyskusyjny, rozgadany do nie-możliwych granic. Jedni dyskutowali, inni — zwierali się sobie, lub szukali porady. Przeciwny podróży w ciągu 9 dni wysłuchał zwierzeń kilkunastu ludzi i udzielił porad życiowych kilkunastu następnych.

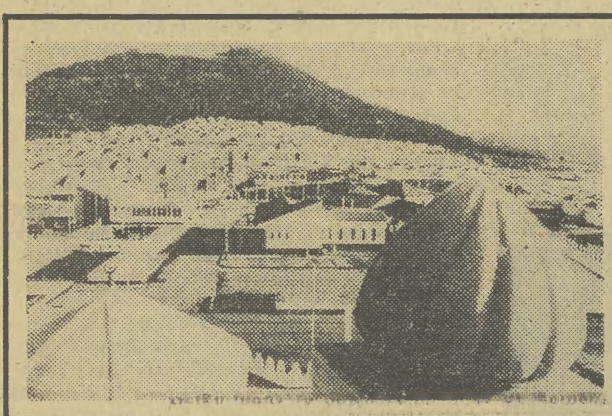
Każde niespodziewane wydarzenie pilnie się tu omawia. Nie dziwne, monotonia podróży żąda urozmaicenia. Oleg pamięta nie kończące się spekulacje i plotki na temat kogoś — kto na 3 godziny zamknął się w toalecie, kogoś — kto przez pomyłkę złapał za ręczny hamulec, kogoś — kto rzekomo w Swierdłowsku wyszedł na dach, żeby się opałać. O tym pociągu przed kilkunastoma laty został nawet nakręcony film „Express Moskwa — Ocean Spokojny”, w którym para przypadkowych podróżnych zakochuje się w sobie, czemu kibicują wszyscy pasażerowie. Pomyśl filmu wzięty był z życia.

Dalekobieżne

radzieckie pociągi — przez swój kipi-tok, dresy, piżamy, rozłożoną pościel, dysputy, nagłe przyjaźnie, wspólne śpiewy i żywe dyskusje — w naszym nie przypominają naszych polskich, bezbarwnych pociągów z anonimowym tłumem podróżnych. Ten pociąg to właściwie dalekobieżny dom — gnający gdzieś przed siebie — którego pasażerowie tworzą jakąś egzotyczną rodzinę. Egzotyki dodaje fakt, że podróżni są z różnych republik, słyszy się różne języki, różny mają wygląd. Obok ciemnoskórych Gruzów — jasnowłosej Sybiracy, obok eleganckich moskwiaków i leningradczyków — orientalni Tadżykowie czy Jakuci.

SPOTKANIA w drodze czasem pamięta się na całe życie. Niekiedy rodzą się z nich autentyczne, trwałe przyjaźnie, a zawsze — nowe życiowe doświadczenia. A szampanem pije się na dalekobieżnej trasie, niekończąc się toasty:

„Za mir, za pokój, za przyjaźń narodów”. Ten toast, wydawać by się mogło, że wznosi się tylko przy oficjalnych okazjach, ale oni lubią go też wznosić kameralnie, sami dla siebie. I powszechność tego toastu jest kolejnym zaskoczeniem dla nie-Rosjanina, który nie przywykł jeszcze do tego, że sprawy — zdawałoby się — wagi politycznej, można traktować tak osobiste.



ALGERIA: Belghimouz to nowoczesna wieś na północy kraju. Mieszka tu 318 rodzin mających do dyspozycji kilka sklepów, urząd pocztowy, przychodnię lekarską, basen pływacki i inne obiekty sportowe. (CAF)

BIAŁA PLAMA NA MAPIE

Z ankiety, przeprowadzonej przez redakcję zachodniemieckiej rozgłośni radiowej ZDF wraz z instytutem badania opinii publicznej w Allensbach wynika, że obywateli Republiki Federalnej Niemiec wiedza dzisiaj znacznie mniej o Niemieckiej Republice Demokratycznej, niż w latach sześćdziesiątych. O tym, że w NRD są prywatne sklepyki spożywcze wiedzieli wówczas 35 procent zapytanych, dzisiaj tylko 27 proc. 8 procent uważa, że w NRD żywność jest na kartki. Przeciwny obywateli RFN uważa, że członkami SED jest 60 procent ludności NRD, podczas gdy jest ich 15 procent. Co trzeci zapytany nie wie, że istnieją tam, również inne partie. Ludność NRD określiła poprawnie tylko 10 procent. Wyniki ankiety zaskoczyły kółka polityczne i pedagogiczne w Niemczech zachodnich, pokazując niedoskonałość systemu nauczania, a także obojętność obywateli wobec drugiego państwa niemieckiego.

PECUNIA NON OLET...

Sprawy nie udało się zatuszować. Zmuszony był to przyznać dyrektor generalny holendersko-brytyjskiego koncernu naftowego „Shell” Wagner, stwierdzając, że w latach 1969—1973 jego koncern wypłacał poważne sumy tym partiom włoskim, które popierały politykę przedświebierstwa. Nie obojętne są jednak bez próby umykania rak. Dyrektor Wagner stwierdził miażdżenie, że wypłaty ponad miliona dolarów nie dokonała bezpośrednio centrala, ale jej włoska filia, „Shell Italia”, narażając na szwank świetlane imię firmy. Nie dodał jednak, że korzyści z łapówek czerpała właśnie centrala.

TUITAM • TUITAM • TUITAM

ZAPOWIAŁ SIĘ bardzo pracowity dzień. Gospodarze fińscy w ciągu naszego krótkiego pobytu chcieli pokazać jak najwięcej. Wszystkie godziny od wczesnego ranka do późnego wieczora wypełnione były spotkaniami, dyskusjami, przyjęciami i wizytami.

Zmęczycie to może nawet najwytrawniejszego bywalca naszych zebrań czy konferencji. Po obiedzie, spożytym zresztą znacznie później niż do tego przywykliśmy, wszyscy zerkali na zegarki — wzdychając: jeszcze tyle godzin... Ale czas szybko biegnie. W Ośrodku, który przynurzać możemy do naszego Ośrodka Postępu Rolniczego, zapisuje ostatnią z kilkunastu stron notatnika o fińskim rolnictwie i leśnictwie. Jeszcze kilka odpowiedzi na pytania i gospodarze zapraszają do... SAUNY.

Brnąc w śniegu przechodzimy z budynku dyrekcji do jeszcze większego gmachu. To sauna, a raczej wiele mniejszych saun dla wszystkich, którzy tu pracują i pogłębiają swą wiedzę rolniczą. Codzienny pobyt w saunie należy tu niemal do programu zajęć. Jeden z moich kolegów po drodze nie omieszkał rzucić paru mocnych uwag, nie nadających się do powtórzenia. Kiedy już stanęliśmy w pomieszczeniu, należącym do sauny, jego niezadowolone wzruszało. Ale przecież nie wypadło odmówić podopiecznym, którzy w końcu oficjalnie wzięty polski dziennikarz. Kiedy więc ubrania zostały w szatni i stanęliśmy — jak w lazience, już nie było odwrotu. Po przejściu długim korytarzem znaleźliśmy się w rozległym pomieszczeniu z kominkiem pośrodku i wygodnymi fotelami wokół. Potem drugi korytarzyk i wejście do pomieszczenia z przysienicami. I oto, za ostatnimi drzwiami sauna. Wchodzimy pojedynczo, czekając — czy aby ten, który wszedł przed nami, nie otworzył drzwi z drugiej strony...

EDMUND PIEKARZ

Fińska SAUNA

KORRESPONDENCJA WŁASNA

ra wynosi tu nie mniej niż więcej tylko 90 st. C. Po kilkunastu sekundach z każdego z nas zaczyna spływać strugi potu. Dyrektor Ośrodka siedząc na blacie pieca, na którym leżą rozpalone kamienie, co chwilę wylewa na nie kubek wody. Po każdym takim „chłusnięciu” woda pada na rozgrzane już ciało. Kolejna porcja niesamowicie gorącego powietrza. Takie „uderzenie” powtarza się co chwile.

Nie da się tu długo wytrzymać. Musimy co chwilę wychodzić do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie temperatura sięga 40 st. C. Tu odczuwa się chłód. Ale nasi gospodarze trwają na posterunku nieprzerwanie!

Po kilkunastu minutach krótki relaks w wygodnych fotelach, tylko z ręcznikami na biodrach. Przedtem jednak zimny prysznic, a potem łyżeczek czegoś chłodnego. Wizyta w saunie przedłuża się. Kolega, który z takim wstępnym tu wchodził, nie chce opuścić tego pomieszczenia, zażywając co kilkanaście minut parowej kąpeli. Całodzienne zmęczenie ustąpiło. Jak objaśniają gospodarze, w ciągu godziny można tu „spaść z wagi” o 2 kilogramy. Oj, przydałoby się taka sauna niektórym naszym grubosom, dla zdrowia.

Następnego dnia wizyta — w jednym z największych koncer-

KIEDY już byliśmy w kadamiowych strojach nasi mili gospodarze pokazują przez okno w oddali mniejszy domek. Mamy tam pójść...

Odruchowo sięgamy po ubranie, przecięte na polu śniegu po kostki! — Nie, nie, niepotrzebne — dodają. W tym momencie otwierają się na oścież drzwi i na bosaka biegniemy do sauny, zbudowanej według starych zwyczajów, opalanej węglem. Dym unosi się do wewnątrz. Po kilku minutach na ścianach widnieć ciele widnieć ślady spływającego potu. Zaczynamy przypominać kominiarzy... Trwa to przez kilkanaście minut. Po tej parowo-dymnej kuracji, powrót w strugach lodowatego deszczu ze śniegiem do pierwszego budynku. Tam przecież zostawiliśmy ubrania. Tu powtórka parowej kąpeli i dopiero mycie, wycieranie. Z kąpeli w morzu nie możemy skorzystać, zbyt gruba warstwa lodu.

Trzecia wizyta w saunie odbywa się w wieczór pożegnania, w domu gospodarzy, czyli w saunie wspólnej dla całego bloku. Jest mniej wytworna, ale przytulna, wielkości mniej więcej dwóch naszych blokowych saun. Każda rodzina ma tu codziennie wyznaczone odpowiednio godziny, z których skrupulatnie korzysta.

SAUNA w Finlandii jest urządzeniem powszechnym. Znajduje się w hotelach, internatach, w ośrodkach wypoczynkowych i kuracyjnych, w szkołach i urzędach, w domach prywatnych.

Około 90 proc. domków jednorodzinnych wyposażonych jest w takie urządzenia. Saune szczególnie lubią wieść. Dział nie wznosi się tu nowych budynków bez sauny. — Sauna bowiem dodaje zdrowia i natchnienia — odwołując Finowie.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7. dokument wojskowy, 8. człowiek lubiący rozprawiać, umoralniać innych, 9. słynny drukarz holenderski, inicjator wydań kieszonkowych, 11. wyrażany jest w omach, 13. kształt swobodnej powierzchni cieczy w rurkach, 15. sklep z lekarstwami, 17. głęboka, wąska dolina o bardzo stromych zboczach, 19. odłożone pieniądze, 22. przekazywanie obrazu fotograficznego, 25. rzecz jedyna, niepowtarzalna, 27. surowy prawodawca ateński, 28. skaczący płaz, 29. wypalona glina ogniotrwała, 30. siedemnastowieczny pistolet skałkowy, 31. pani władająca wieloma językami.

PIONOWO: 1. naczynie do smażenia, 2. część fajki trzymająca w ustach, 3. ważny gruczoł trawienny, 4. utwór muzyczny o bardzo szumnym tempie, 5. sprząająca okoliczność, 6. związki chemiczne powstałe z połączenia wielu jednakowych cząstek tego samego związku, 10. basen na wodę deszczową w rzymskich domach, 12. wisząca pulapka na muchy, 14. pielęgniarka lub sanitariuszka, 16. pies z grupy ras psów pokojowych, 17. samowolny i panoszący się urzędnik, 18. kolorowe reklamy, 20. polski ojciec carowej rosyjskiej, 21. autor „Dekameronu” (w polskiej pisowni), 23. republika autonomiczna w Gruzji, 24. stos atomowy, 26. imię męskie, 27. kurze podrobę.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 28. V. 1976 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie „KRZYŻÓWKA NR 19”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 17

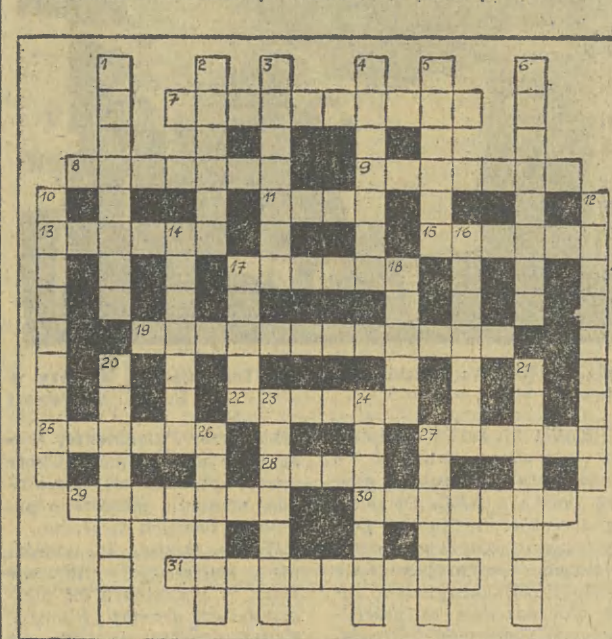
Pozio: 7. krzyżak, 8. boliwar, 9. obornik, 10. satrapa, 11. steward, 13. azotany, 14. Yonne, 17. osada, 21. siekacz, 22. an-tygen, 23. kawaler, 24. Palermo, 25. skwarek, 26. lebiada

Pionow: 1. Prąbity, 2. wyprawa, 3. wymiary, 4. rogacze, 5. wiorsta, 6. tarpany, 12. dorsz, 13. anoda, 15. pisanka, 16. skwarek, 17. ozczet, 18. analek, 19. Syberia, 20. Bermudy.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 17, z dnia 8—10. V. 76 nagrody książkowe otrzymują: J. Bartke, R. Rachelski, W. Bielas, W. Kowalski, Z. Witke, M. Chmurski, M. Guzik — Kraków, J. Gut — Bucheice, M. Tobiaszowa, Zofia Sobiecka — Nowy Sącz.

NAGRODY ZOSTAŁY WYSŁANE POCTĄ

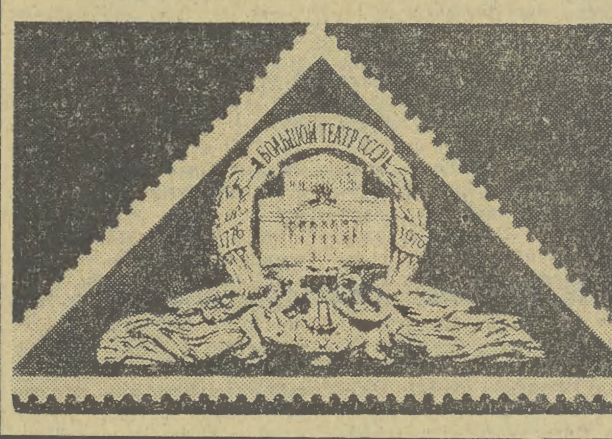


Znaczki

■ 30 kwietnia br. poczta polska wprowadziła do obiegu znaczek wartości 1,50 gr (nakład 2,5 mln szt.), dla upamiętnienia pobytu Polskiej Wojskowej Jednostki Specjalnej na Bliskim Wschodzie. Widnieje na nim sylwetka żołnierza polskiego w pełnym rynsztunku, na tle konturów mapy rejonu, w którym Polacy pełnią służbę. Na mundurze żołnierza widoczne są emblematy określające przynależność do Polskiej Wojskowej Jednostki Specjalnej — orzeł i napis: „Polska” oraz emblemat ONZ i litery „UN” na białym tle. Do każdego znaczka dołączona jest przylotka z tekstem: „Polska Wojskowa Jednostka Specjalna w Doraznych Siłach Zbrojnych ONZ”. Znaczek projektował art. plastyk Bohdan Berg. Technika druku — rotograviura. Znaczki drukowane na papierze kredowym w arkuszach po 20 sztuk.

■ 22 bm. jest pierwszym dniem obiegu serii 6 znaczków, poświęconych polskim parkom narodowym.

■ Z okazji 200-lecia istnienia moskiewskiego Teatru Wielkiego Ministerstwo Łączności ZSRR emitowało okolicznościowy znaczek, którego reprodukcję zamieszczamy. (ZG)



otex oferuje

dla naszych Milusińskich z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka w wieku do 2 lat

SPIOSZKI ♦ PÓŁSPIOSZKI z bawełny i anilany ♦ KAFTANIKI z bawełny i anilany ♦ PIELUCHY suche

w wieku od 2 do 15 lat

wyroby trykotarskie:

PÓLGOLFY ♦ GOLFY ♦ BLUZECZKI ♦ KAMIŻKI ♦ SUKIENKI i SPÓDNICE, z anilany i białym ♦ SPÓDNIE krótkie i długie z anilany i białym ♦ UBRANIA treningowe ♦ SPÓDNIE treningowe

bieliznę:

KOSTIUMY i SPODENKI KAPIELOWE ♦ PODKOSZULKI ♦ KOSZULKI i SPODENKI GIMNASTYCZNE ♦ SLIPY ♦ FIGI: bawełniane, jedwabne, stylowe ♦ HALECZKI jedwabne i stylowe ♦ KOSZULKI NOCNE ♦ PIDŻAMY

wyroby pończosznicze:

SKARPEKTY ♦ PODKOLANÓWKI ♦ RAJTUZY ♦ POŃCZOCHY.

Wszystkie te artykuły kupić można już od dnia 25 maja do 3 czerwca br. w sklepie przy ul. FLORIAŃSKIEJ 31. Życzymy udanych zakupów!

K-3872

DYREKCJA TECHNIKUM ŻEGLUGI ŚRÓDLĄDOWEJ
MINISTERSTWA KOMUNIKACJI we WROCŁAWIU

ogłasza WPISY

na rok szkolny 1976/77

do I klasy Technikum Żegluga Śródlądowej

o specjalności

technik mechaniczno-nawigacyjny żegluga śródlądowej

Przyjmowani będą bez egzaminów kandydaci, którzy ukończyli 8 klas szkoły podstawowej i nie przekroczyli wieku 16 lat.

Okres nauki trwa 5 lat.

♦ ♦ ♦

Ponadto Dyrekcja Zespołu Szkół Żegluga Śródlądowej Ministerstwa Komunikacji w Koźlu

ogłasza WPISY

do klasy I Zasadniczej Szkoły Żegluga Śródlądowej na rok szkolny 1976/77, o specjalności

MARYNARZ ŻEGLUGI ŚRÓDLĄDOWEJ

Przyjmowani będą bez egzaminów kandydaci, którzy ukończyli 8 klas szkoły podstawowej i nie przekroczyli wieku 17 lat.

Nauka trwa 3 lata.

Obie szkoły prowadzą internaty i stołówki.

Podania do obu szkół, wraz z załącznikami, należy składać do PP Żegluga Krakowska, Kraków, ul. Krowoderska 5, pokój nr 25, tel. 536-18; 593-55; w terminie do dnia 30. 05. 1976 r.

Tam też można uzyskać szczegółowe informacje.

Wymagane dokumenty:

- 1) podanie
- 2) życiorys
- 3) metryka urodzenia
- 4) opinia szkoły
- 5) świadectwo ukończenia szkoły podstawowej lub zaświadczenie uczęszczania do klasy 8, z uwzględnieniem ocen za I półrocze
- 6) zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia. K-3343

ŻARTY

PRZEWODNIK informuje w Luwrze grupę turystów: — A tutaj była sypialnia Ludwika XII, Ludwika XIII, Ludwika XIV, Ludwika XV...
— Jakże oni ciasno mieszkali! Tyle osób w tak małym pokoju — dziwi się jeden ze zwiedzających.
— CZY SĄDZISZ, że spodobałbym się twojemu ojcu jako żię? — Z pewnością! On ma całkowicie odmienny gust od mojego...

MŁODA PARA wybiera się w podróż poślubną statkiem. — Jak myślisz kochanie, — zwraca się do męża świeżo upieczona małżonka — czy będę cierpiała na morską chorobę?
— Moja droga, miłość do męża jest tu najlepszym lekarstwem!
— Ja wiem, ale co będzie w drodze powrotnej?

W RESTAURACJI:
— Skandal, od tego kotleta zalatuje alkoholem!
— A teraz, jeszcze pani coś czuje? — pyta kelner odsuwając się o kilka kroków.

ZONA: — Kupię sobie fortepian i będę na nim grać, co tylko zechcesz.
MAŻ: — To jest pomysł! A ja kupię sobie auto, żeby mógł jeździć, kiedy ty będziesz grała...

JERZY LESZCZYŃSKI

Na marginesie

- Ciężko niekiedy i człowiekowi z głową na karku.
- Rząd dusz — to nie jest władza administracyjna.
- Hamulce moralne nie mogą czasem powstrzymać pociągu fizycznego.
- Gdy każdy robi tylko to, co umie, to najczęściej niczego się nie nauczy.
- Siedzący na dwóch stołkach nie muszą mieć dwóch twarzy.
- Z pustego w próżne — to nie przelewki.
- Nie dość wiedzieć, co się święci — trzeba jeszcze wiedzieć czego się nie wykłina.

WITOLD ZECHENTER

Samotni

Wciąż gęściej, bo moda widocznie tak kaže, na morzach się rodzą samotni żeglarze.

O nowym wciąż w nowej czytamy depeszy, że płynię na jachtach i bardzo się spieszy.

Na jachtach, na tratwie, na czółnie, na łodzi we wszystkich kierunkach i starsi i młodzi.

I chociaż Rok Kobiet w przeszłości już przepadł, samotną żeglarzka jest także kobieta!

Gdy z różnych stron świata panowie i panie tak będą żeglować, nastąpi... spotkanie.

I pryncie cel wzniosty samotnych ich rejsów, bo wtedy samotność już będzie bez sensu.

A takie spotkanie może się przydarzyć, gdy różnie wciąż tłość samotnych żeglarzy...

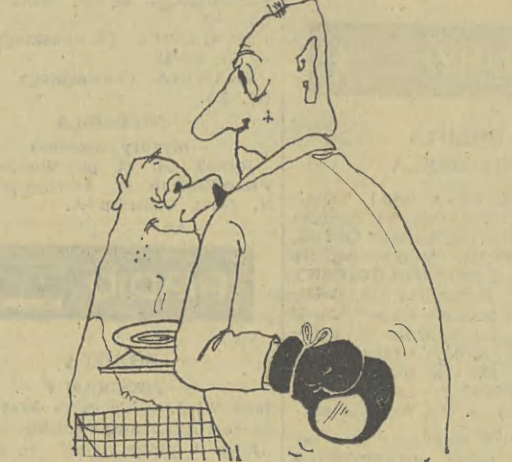


— Straciłem ostatnio dwadzieścia kilogramów. Rozwiodłem się z żoną i jadłem w was.

HERBATA, DWA CHŁEBKI JAKO GOTOVANIE... PLUS KURCZAK...



— Tęgo pana muszę obsłużyć pierwszego. Spiesz się do pracy!



— Jeżeli to ma być kapuśniak, to po co w nim buraki?
— Bo to jest rosół.



WZNIESIENIE, u podnóża którego stanęliśmy, przedstawiało się imponująco.

— Nie damy rady! — zaczęliśmy.

Jurek spojrział na mnie z pogardą i nie odpowiedział. Trochę lustrował teren.

Może północnym skierem? — zaproponowałem.

Znowu rzucił pogardliwe spojrzenie w moją stronę i odpowiedział:

— Od północy nie da rady. Na dole dzieciaki, w środku wycieczki dorosłe.

Po dzieciakach głupio jakoś i niebezpiecznie, ta drobna usuwka się spod nóg. Jeżeli chodzi o wycieczki dorosłych — to zawsze starał się mić.

Je pod sobą, butelki odznaczają się bowiem tak właściwością, że spadają w dół — wyjaśnił.

Odruchowo postukałem w swój kask. Monopolowa półtorówkowa chyba wytrzyma, ale co będzie, jeżeli trafi się po szampanie lub pepsu?

Ruszyliśmy. Postawiłem nogę na plecach żyłowej matrony, wprasowanej pomiędzy dwie równie korpulentne niewiasty i spożywającej jajka na twardo. Jurek, wytrawny alpinista, był już wyżej, jedną ręką chwycił kołnierz marynarki jakiegoś grubasa, drugą oparł się o lysinę chudzielca.

— Jurku, lysego chwyciłeś! — krzyknąłem.

Zawstydzili się, sam przecież mnie uczył: „Nie opieraj się o głowy lysz, szczególnie podczas upału, gdy lyszyna zalewa pot. Ześlizgnie ci się ręka albo noga — i nie-szczęście gotowe! Niejedną już wspinacz stracił życie przez lysinę”.

Uparcie brneliśmy w górę. Pod grubymi podszewkami butów, pod dłońmi obu rąk, pod głowami, brzuchami, nogami, głowami, brzuchami, nogami, głowami, brzuchami, nogami...

Nie słyszałem już Jurka, jego słowa tłumila maska i chórny śpiew wycieczki. Śpiewano „Góralu, czy ci nie miona, głowy, brzuchy, nogi, żal”. Z gestów Jurka zro-

zumiałem, że mam omlać wycieczkę dorosłych trawersów przez wycieczkę szkolną. Uszy puchły i nie mieściły się w kasku.

— Ty... — krzyżała na mnie wycieczka. — Dokąd za... wapiaku? Żeby ci szlag trafił, ty... „twoja”!

Jednak przebrałem jakoś. Do szczytu było coraz bliżej. Jeszcze tylko grupa pensjonariuszy domu starców („Vademecum” przestęga przed „nadzwyczajną kruchością osób w wieku podeszłym”, jeszcze wycieczka osiłków z jakiegoś klubu sportowego. Jeszcze jakiś cudzoziemiec, który — mimo, że to ja go śpiałem bez pardonu — nie pnął potulnie:

— Sorry.

Stanąłem wreszcie na szczycie, tuż obok Jurka, który balansował na czubku głowej głowy.

— Panie, zejść pan wreszcie — błagała głowa.

Pachniało tak, jak pachnie na każdym szczycie — dezodorantami, potem, kanapkami z kiełbasą, żytem, piwkiem, wiśniówką i olejkiem do opalania. Widok ze szczytu rozciągał się imponująco. Złocza góry żyły, oddychały, śmiały się i śpiewały. Setki drobnych ruchów stwarzały w sumie wrażenie, że góra żyje. Doliny prawie zniknęły pod różową (różową, ponieważ upał rozebrał ludzi) masą. Gdzieś daleko, na horyzoncie, różnobarwnymi laskierami, srebrzystym chmem polyskiwały olbrzymie orzestzenie wypełnione autokarami i fiatami 126 p.

Nad naszymi głowami przeleciał helikopter, ciągnąc olbrzymi transparent z napisem „Visitet Zakopane”.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

zumiałem, że mam omlać wycieczkę dorosłych trawersów przez wycieczkę szkolną. Uszy puchły i nie mieściły się w kasku.

— Ty... — krzyżała na mnie wycieczka. — Dokąd za... wapiaku? Żeby ci szlag trafił, ty... „twoja”!

Jednak przebrałem jakoś. Do szczytu było coraz bliżej. Jeszcze tylko grupa pensjonariuszy domu starców („Vademecum” przestęga przed „nadzwyczajną kruchością osób w wieku podeszłym”, jeszcze wycieczka osiłków z jakiegoś klubu sportowego. Jeszcze jakiś cudzoziemiec, który — mimo, że to ja go śpiałem bez pardonu — nie pnął potulnie:

— Sorry.

Stanąłem wreszcie na szczycie, tuż obok Jurka, który balansował na czubku głowej głowy.

— Panie, zejść pan wreszcie — błagała głowa.

Pachniało tak, jak pachnie na każdym szczycie — dezodorantami, potem, kanapkami z kiełbasą, żytem, piwkiem, wiśniówką i olejkiem do opalania. Widok ze szczytu rozciągał się imponująco. Złocza góry żyły, oddychały, śmiały się i śpiewały. Setki drobnych ruchów stwarzały w sumie wrażenie, że góra żyje. Doliny prawie zniknęły pod różową (różową, ponieważ upał rozebrał ludzi) masą. Gdzieś daleko, na horyzoncie, różnobarwnymi laskierami, srebrzystym chmem polyskiwały olbrzymie orzestzenie wypełnione autokarami i fiatami 126 p.

Nad naszymi głowami przeleciał helikopter, ciągnąc olbrzymi transparent z napisem „Visitet Zakopane”.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

zumiałem, że mam omlać wycieczkę dorosłych trawersów przez wycieczkę szkolną. Uszy puchły i nie mieściły się w kasku.

— Ty... — krzyżała na mnie wycieczka. — Dokąd za... wapiaku? Żeby ci szlag trafił, ty... „twoja”!

Jednak przebrałem jakoś. Do szczytu było coraz bliżej. Jeszcze tylko grupa pensjonariuszy domu starców („Vademecum” przestęga przed „nadzwyczajną kruchością osób w wieku podeszłym”, jeszcze wycieczka osiłków z jakiegoś klubu sportowego. Jeszcze jakiś cudzoziemiec, który — mimo, że to ja go śpiałem bez pardonu — nie pnął potulnie:

— Sorry.

Stanąłem wreszcie na szczycie, tuż obok Jurka, który balansował na czubku głowej głowy.

— Panie, zejść pan wreszcie — błagała głowa.

Pachniało tak, jak pachnie na każdym szczycie — dezodorantami, potem, kanapkami z kiełbasą, żytem, piwkiem, wiśniówką i olejkiem do opalania. Widok ze szczytu rozciągał się imponująco. Złocza góry żyły, oddychały, śmiały się i śpiewały. Setki drobnych ruchów stwarzały w sumie wrażenie, że góra żyje. Doliny prawie zniknęły pod różową (różową, ponieważ upał rozebrał ludzi) masą. Gdzieś daleko, na horyzoncie, różnobarwnymi laskierami, srebrzystym chmem polyskiwały olbrzymie orzestzenie wypełnione autokarami i fiatami 126 p.

Nad naszymi głowami przeleciał helikopter, ciągnąc olbrzymi transparent z napisem „Visitet Zakopane”.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

— Piękny — przyznałem. Zaczęliśmy schodzić w dół.

— Piękny był dzień, prawda? — zapytał Jurek.

BEZKŁE SOLI człowiek zje, zanim pozna drugiego, a dwie bezkły solonych śledzi, nim pozna sprawę — powiedział sentencjonalnie prezes, spoglądając z rozpaczą na wyłamaną ścianę swego gabinetu. — Tyle lat Złota Góra trzymała się i naraz dzisiaj, jakby za drgnieniem różdżki czarodziejskiej, zwała się nam niemal na głowę. Pół partu poszło razem z moim gabinetem...

Waltorniakowa ułarła współczująco nosa. — Zyspywałam śmieci i odpadki z całej spółdzielni na jedno miejsce przez ćwierć wieku i było dobrze. Złota Góra trzymała się jak skała, chociaż co dzień rosła — przypominała szczegół.

— Wjazd był na wierzchołek po deskach — dorzucił szef produkcji. — Kto nie cierpiał na zawroty głowy, mógł usadowić się z leżakiem na szczycie. Nie wszędzie leżał echnący popiół. Na południowej stronie zyspywało się twardy żużel. Jak świecilo słońce, to hałda barwiła się na kolor złoty. Dlatego ją tak pięknie nazwali.

— A jaka oszczędność! — rozczuliła się główna księgowa. — Zamiast zyspywać nieczystości do pojemników albo najnować za ciężki pieniądz auta odprowadzające odpadki na wysypisko, myśmy usypali drugą Gubałówkę!

ROMUALD LENECH

ZŁOTA GÓRA

— Wszyscy byli zadowoleni, a spółdzielnia dostała premię za oszczędność — powiedział zastępca szefa z dumą.

— Z wyjątkiem Rdzennika — wypalił magazynier. — Kręcił nosem na Złotą Górę, psy na niej wieszał, opowiadał o jakichś skargach lokatorów, że okien nie mogą otwierać z powodu echnących woni. — To on zepchnął Złotą Górę na nasze głowy! — krzyknął w jasnowidzeniu.

Prezes zamilkł rażony trafnością werdyktu. Opamiętał się po chwili:

— Rękami przecież nie zepchnął ani ciężarówką...

— Ale przywołał na pomoc krótkie fale — rozsupłał zagadkę kontroler. — Rdzennik znany był jako krótkofalowiec-amator łączący się na falach eteru z kontynentami.

— I co takiemu połączyło się z wrogą planetą w kosmosie — zakłonił dowódcę. — Jedno naciśnięcie guzika w nadajniku i szczyt leci na Marsa, a stamtąd impuls wali laserem akurat w naszą Złotą Górę!

Ktoś zauważył, że Złota Góra osunęła się być może swoim bezwładem, ale reszta opowiedziała się za wersją o krótkofalówce. Postanowiono, że — tak, czy siak — Rdzennik wyleci przy najbliższej okazji.

BOGDAN BRZEZIŃSKI

Kolarze

To taka ułotna, Niezbyt radona, Bo zima stała, Poważny głos ma.

Raz wiatr zawieje, Raz deszczyc zrosi, A czasem śniegu Zasypi namosi,

I marzną nasi Biedni kolarze, Ci co myśleli, Że będą w skwarze

Jechać wesoło Góra, dolina, Aż opaleni Do nas przyplyną

I będą razem Cieszyć się z nami, Że nie dotarli Z odmrożeńiami!

Ja złego słowa Na to nie powiem, Bo się spisał Świećnie w Krakowie!

Włożę walonki, Włożę kufajkę, Zapalę sobie Angielską fajkę

I powiem: Nawet Nieźle nam idzie, Bo bardziej marzną Na Antarktydzie!

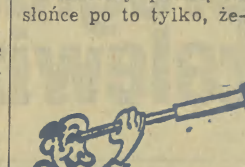


Niekiedy dopiero drugie małżeństwo świadczy o tym, że pierwsze nie było błędem...



Zrozumiałstwo — pierwszy krok do śmiechności.

Słowa mają naturę wiatru. (perskie)



Niektórzy patrzą na słońce po to tylko, żeby zobaczyć, że jest.

Żądaliśmy prawdy, a znajdujemy w sobie tylko nieprawdę. (Pascali)

Uczony wątpi często, nieuk rzadko, wariat nigdy. (Faguet)



Marionetka jest pewna, że to ona sama sobą kręci...



Swojego sąsieda trudniej kochać niż całą ludzkość!

Nr 21 Tygodnik Nadzwyczajny Rok V

Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki Informacje — Felietony — Reportaże

Dział reportażu:

Na łamach „METALOWCA TARNOWSKIEGO” organu Samorządu Robotniczego